

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wierny memu zwyczajowi nie poprzestawania na ogólnikach, chcę tu przytoczyć jako przykład kilka takich teoryj wierze wrogich, a wyległych z powierzchownego rzeczy poznania. Musiałbym je zbierać i wyszukiwać wśród starych rupieci, bo mają to one do siebie, że prędko opadają, jak paki nie mające nigdy rozkwitnąć, ale mi tej pracy oszczędza książeczka, pięknie wydana, w której je znajduję ujęte w misterną rymowaną szatę i przekazane wiekom przyszłym *ad perpetuam rei memoriam*. Mówię o poezjach p. Maryi Konopnickiej: (1) Właściwie poezya nie bardzo się nadaje do rozbioru krytycznego ze względu na teorye społeczne i religijne, ale w tym razie jest inaczej. P. Konopnicka mówi wprawdzie o rosie, słowiku i jaskółce, o mgłach, blaskach, zorzy i słońcu, o łzach, perłach, miłości i t. p. poetycznych rzeczach; co prawda, to nawet czasami dość nudnie o tem rozprawia, powtarzając w kółko to samo, ale też zajmuje się filozofią, sprawami społecznymi, religią, a to w taki sposób, że przekonania bezwzględnie postępowej szkoły oblekała w szatę poezyi i wciągała do archiwów Apollina i muz dziewięciu.

Rzecz to powszechnie wiadoma. I to właśnie pochodzenie sławionych wierszem przekonania i zasad, mam na względzie, gdy je tu stawiam jako przykład powierzchowności. Więcej niż poetkę, mam na myśli szkołę, w której ona szukała natchnienia. Pan Teodor Jeske-Choiński, mówiąc o teoryach i rozumowaniach zawartych w poezjach pomienionej autorki, utrzymuje, „że na męskiej głowie, przywykłej do ścisłego myślenia, jeżą się włosy wobec takich wybryków rozkapryszonej, chorej wyobraźni niewieściej”. (2) Prawda to jest rzetelna. Włosy rzeczywiście jeżą się i powstają, ale muszę tu wziąć poetkę w obronę, bo nietylko przy czytaniu jej utworów lecz i wielu jej współbraci w przekonaniach, dzieje się to samo. Owszem kobiecie, a w dodatku — jak sam p. Choiński przyznaje — o wyobraźni chorobliwej, łatwiej można wybaczyć, niż tym, którym uwierzyła.

Pamiętamy jak buńczucznie i ogniste wystąpiła p. Konopnicka na widownię publiczną. Właściwą poetom różczkę lauru zjednoczyła z mieczem krytyki i dalejze nim ciąć na prawo i na lewo, a na rany zadane nuż lać strumień pompatycznej deklamacyi, a potem zasypywać prochem słów brzmiających, toczonych — i niezliczonych. Za każdym cięciem, w prasie postępowej brzmiało huczne larum i salwy z mozdzierzy. Najpierw tedy poetka z prawdziwie genialną prostotą rozdziela ludzkość na dwie części: na tych, którzy stoją wyżej i mają więcej, i na tych, którzy są niżej, a mają mało lub nic. Ci, co wyżej stoją, są wszyscy lotry i niegodziwcy, niżsi zaś oddają im wszystko bez szemrania, bo są aniołami bez zwały, barankami cichemi i go-

łąbkami bez zółci. Jeżeli się komu poskarżą, to tylko „brzozie białej, co szumi nad mogiłą i strumykowi, co szemrze w dolinie”... komuż to szkodzić może? Wybuchła gdzieś wojna — król poszedł na nią:

„Grały jemu surmy zbrojne,
 „Grały jemu surmy złote
 „Na zwycięstwo, na ochotę. (2)

Oczywiście wrócił szczęśliwie, bo od czegoż Stach, któremu gdy szedł, szumiały kłosa i zdroje „na tęsknotę, na niedolę”... On zginął, a królowi zagrały, gdy wracał, wszystkie dzwony.

„A jak chłopu dół kopali
 „Zaszumiały drzewa wdali,
 „Zadzwończył przez dąbrowę
 „Te dzwoneczki, te liliowo. (Piosnki i pieśni VI)

Szlachta i panowie daleko gorsi. Poetka nie wie, czy kto przyjdzie do chaty wiejskiej, by powiedzieć, „co godnem jest cześci — czy im kto powie jak kochać zagon swój, co daje kęs chleba, jak cudze prawa szanować,”

„Lecz wie, że zdawna czczono batogiem
 „Odkrywać głowę przed pańskim tym progim. (Z szop-

W „Jaskółce” znowu opowiada, jak to pan uparcie przeciwnym jest oświacie ludowej „bo chłopu nauka, co najmniej ryzyko.” Kościół i duchowni jeszcze gorsi wyzyskiwacze od panów: Umarł Jasio i matka poszła prosić, by mu dzwony dzwoniły,

„Ale dzwony twarde serca
 „Zimną pierś miały:
 „Będziem jemu dzwonić, matko,
 „Za talar biały. („Dzwony”. Wybór poezyj, 1890).

Oburza to każdego, tembardziej poetkę mającą serce tak czułe i miłe sierne, że chciałaby poustawić łóżka w kościołach, przemienić je na do my przytułku, pragnęłaby, by do każdego płaczącego w kościele przemawiały obrazy i ołtarze, więc z goryczą powiada, że „krzyż czarny,”

„Stał nieruchomy i cichy na stole
 „Jako milcząco wobec łez ołtarze. (Przed sądem).

to znowu narzeka, że — kościół był szczerze zamknięty,

„Razem z litością i z Bogiem.

bo też tam, podług autorki niema właściwie Boga, gdyż w ten sens ciągnie dalej:

„Ach, gdyby Chrystus tu przebywał z nami
 „Wiem, żeby chodził ciemnymi nocami
 „I zbierał głodnych zziębniętych nędzarzy
 „I tulił u swych ołtarzy. (Bez dachu. Wybór poezyj, 1890).

Tak wyglądają wyżsi, niżsi za to, jak wspominałem, baranki i gołąbki. Posiadają oni dwie cechy, z których pierwszą jest ubóstwo, a właściwie nędza. Skoro p. Konopnicka ze swej lutni zacznie wydobywać dźwięki sielskie, to już z góry wiadomo, co tam dalej będzie; wieśniak u niej nigdy nie ma „świty calej,” po chacie regularnie wiatr hula rok cały, a panowie i księża tak chłopka ze wszystkiego ogolocili, że nawet gwiazdy na niebie pozabierali.

„Świecą gwiazdy świecą
 „Na wysokim niebie...
 „Jeno nie myśl, chłopie,
 „Że to i dla ciebie!
 „Ta jasna z tysiąca

(1) „Wybór poezyj”. Nakład Gebethnera 1890 r.

(2) Typy i ideały, pozytywnej belletrystyki polskiej. Warszawa 1888 str. 205.

(3) „Wybór poezyj”. — Gebethner, 1890 str. 186.

(4) „Wybór poezyj”. — Gebethner 1890.

(5) Tamże. Warsz. 1890.

„To pana ze dworu
„A niżej ta druga

„Proboszcza naszego
„A trzecia... organisty. („Sobotni wieczór“. Wybór poezyj, 1890 r.).

Pomimo wszystkiego jednak, klasa niższa jest zbiorowiskiem cnót wszystkich i to druga jej cecha w poezjach p. Konopnickiej, a jeżeli zdarzy się czasem, że zmęczony wyrobnik, zamiast do domu idzie do szynku, to czyż on temu winien? Oczywiście winni panowie i księża.

„Lecz gdzie są drogi, na którychby duchy
„Dwóch sfer odmiennych schodziły się społem?
„Czyliż zwyczaj, jak więzów łańcuchy,
„Kaźdej z nich ciasnem nie zamknęły kołem?
„Przedmiotem czyjej troski i narady
„Jest znikczemnienie w zwierzęcym spoczynku?
„Czyliż więc dziwno, że wyrobnik błądy
„Postać, podumał i poszedł — do szynku. („Sobotni wieczór“. Wybór poezyj, — Gebethner, 1890 r.)

Oprócz cnót wszystkich, ubodzy bohaterowie naszej poetki mają jeszcze rozwinięte niezmiernie delikatne poczucie piękna w naturze. Czytać tylko jak to tam dziewczęta i parobki rozprawiają o szczebiocie ptaszków, o ćwierkaniu świerszcza, o mgłach nad pastwiskiem, o zorzy i blaskach słonecznych; — prawdziwa zazdrość powstaje w duszy i chciałoby się u jaskółki skrzydeł pożyczyc i poleciec w te strony dalekie, między tych chłopków idealnych, co wskrzeszają złoty wiek Saturna i arkadyjską idyllę. Szkoda tylko, że oni podobno tę samą zamieszkuja krainę, co pasterze i pasterki z Galatei Cerwantesa i Estelli Floryana. Albo jaka to mądrość prawdziwie nadludzka wśród nich się zdarza! Dzieci przyszły do dworu z szopką, a najmłodsze chłopię „dziecko drobne“ gdy starsi śpiewali rozmyślało sobie:

„czemu to mój Boże
„Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?
„I czarnej maki garsć tylko w komorze?
„I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie? („Chłopskie serce“. Wyb. poezyj).

czemu jego na książce nie uczą i czemu ludzie bladną w przednowek i czemu „jak żyw“ nie pamięta aby ze dworu do chaty kto przychodził i mówił: „bracia Chrystus się narodził“... I pomyśleć, że nad tem medytuje drobne dziecko „z stopami bosemi“ — na śniegu! To też świetną przyszłość obiecuje poetka siwej siermiędze „prześiąkłej potem i zdartej“ bo kiedyś gdy *rozblękitni* się w sobie wiek słońca (coby to był za wiek trudno odgadnąć),

„O tej siermiędze mówić będą w świecie
„I znać jej dzieje ludu epopeją.. (Tamże, Wyb. poezyj).

Istnienie występku i środki zapobieżenia jemu, zawsze zajmowały umysły myślące; p. Konopnicka nie pominęła tego przedmiotu i podała lekarstwo nadzwyczaj skuteczne i proste. Przed sądem staje dziecko sierota, oskarżone o jakiś występki. Sędzia nie wydaje wyroku, tylko patrzy na różne dziwne rzeczy, snujące mu się przed oczyma, a o których poetka ze zwykłą swadą szeroko rozpowiada. W końcu wstał, dotknął płowej dziecka głowy „i rzekł: pójdź dziecie! ja cię uczę każę“ (6). Poetka nie wymienia wprawdzie, czego uczęć; ale, że umiemy na pamięć cały

(6) „Przed sądem“. Wybór poezyj, — Gebethner, 1890 r.

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPAOKICH

przez
Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy.)

Jaś od batozka oczu nie odrywał. Rzeczy tak pięknej jeszcze nigdy nie widział. I ten batóg będzie jego!! Jakież on szczęśliwy!...

— Paniczowi jak na imię? — żyd zapytał.

— Jaś.

— Jaś?... Śliczne imię. A panicz urodził się tu w Nadwórninie?

— Nie wiem.

— Pewnie... jakby to panicz mógł wiedzieć! A tatko wi na imię jak?

— Franciszek.

— Franciszek?... Także bardzo ładne imię. A na drugie imię jak tatko wi?

program liberalno-postępowy, toć już wiemy, że „czytać.“ Innym razem wprowadza p. K. na scenę występłą matkę z dziećciem i długo łamie sobie głowę nad tem „co (ona) pocznie“ — i żeby się tego dowiedzieć zadaje czytelnikowi mnóstwo pytań jedno od drugiego ciekawszych. Czy owa matka pójdzie prosić rosy, aby żywiła sierotę, lub jasnego miesiąca o rąbek na okrywkę, a gwiazdy by je strzegły,

„Czy załamawszy ręce, jak Niobe
„Tu skamienieje,
„I stać tak będzie, aż wieku chorobę
„Wyleczą dzieje...
„O myślicielu co pocznie ta matka?
„To drobne dziecie? („Wybór poezyj“ 1890).

No, wiadomo, co pocznie, a najpierwej nie będzie stała załamawszy ręce, bo zamiast „dziejów“ doczekałaby się różnych — nieprzyjemności. My wiemy, co ona pocznie, nie wiemy tylko dlaczego autorka zadaje tyle pytań, kiedy ma lekarstwo na wszystkie występki równie skuteczne jak balsam Fierabras'a w Don-Kiszocie na wszystkie rany — kazać zatraconą kobietę nauczyć czytać — i kwestya rozwiązana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM

i
ŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

I jeszcze: „Żadne prawo karne, żadna tortura fizyczna nie dokaże tego nigdy, żeby rasa wyższa pochłonięta została przez rasę niższą. Rasa mieszana (*mixed*) i prześladowca znika; ale rasa czystej krwi i prześladowana trzyma się i istnieje. Daremnie więc walą się na nas walając nas i przysgniatając swojemi ruinami wieki i wieków dziesiątki; duch żydowski się dźwiga, (!) odzyskuje życie, postępuje, i za naszych dni nareszcie wywiera wpływ na sprawy Europy, jest poprostu cudowny. (!) Ja nie myślę robić tutaj aluzji ani do ich praw, pod któremi wy się gniecie jeszcze (*which you still obey*), ani do ich literatury, którą nasycają się wasze umysły; nie, ja mówię tutaj tylko o inteligencji żyda dzisiejszego: „of the living hebrew intellect!“ („*Comingsby*“ *Dizraelgo*).

„Ale ilekroć — mówi jeszcze żyd — rasa czynna z bogactwami się, i rozwija, w kraju, w którym znajduje się kilka ras jednocześnie, zdaje się, że rasy mniej czynne, mszczą się za swoją niższość (!) potwarzają. Poniżej się tych, którym dorównać nie można, a grzechem, który się najtrudniej przebacza, jest powodzenie („*Arch. israel.*“ XVI, str. 726, 1866).

Jeżeli więc taki jest sukces żyda zaledwie wyemancypowanego, cóż to będzie niebawem, z chwilą gdy emancypacja jego stanie się zupełną? Rychła przyszłość nam to pokaże, a my tymczasem zapytajmy, czy owej rzekomej „wyższości intelektualnej“ żyda nad chrześcianinem, towarzyszy, jakby z natury rzeczy wypadało, w y ż s z o ś ć m o r a l n a? Jest

Na drugie? Ja nie wiem, czy mój tatuś ma drugie imię...

— Panicz nie wie? Ale niech sobie panicz tylko dobrze przypomni. W szlacheckim stanie, a tatuś przecie szlachcic, każdy ma przynajmniej dwa imiona. Tatko wi pewnie będzie na drugie Zygmunt, Stanisław, Karol, no, a może Prokop? Niech panicz tylko pomyśli, czy mamusia nie mówi tatko wi czasem: Prokop?!

— E! to się rzadko zdarza — Jaś odrzucił. — Tatuś tego nie lubi i na mamusię zawsze się za to gniewa.

Żydowi oczy błysły.

— Tatuś ma racyę... na co wołać po drugim imieniu kiedy jest pierwsze. A mamie jak na imię, Ołena?

Nie, Marya.

— Tylko Maya, a Ołena nie? Niech sobie panicz delikatnie przypomni, czy tatuś czasem nie mówi mamie Ołena? Bo już na całym świecie tak jest, że jak mąż nazywa się Prokop, to wtedy żonie musi być koniecznie na drugie imię Ołena.

Jaś sięgnął brwi i główkę podniósł. Myślał. Potem w dłonie klasnął i zawołał.

to wielkie pytanie, którego tu gruntownie rozbiierać nie myślimy, ale na które możemy jednak parę słów odpowiedzieć.

Jeżeli typami przez nas wybranymi będą: chrześcijanin prawowierny i żyd prawowierny talmudysta, to nie; wyższość nie będzie po stronie Izraela; to być nie może; a dla czego? Dla tego, że wyższość moralna wypływa z wyższości religii, która u żyda talmudysty jest potworną, jak u żyda zwolennika reformy jest niewiedzieć jaką, bezsensowną.

Nie można tego dosyć napowtarzać, że zepsucie ludzi, którzy byli najlepszymi, i zepsucie ras najlepszych, jest najokropniejsze: *Corruptio optimi pessima*. Dlatego to żyd, który zepsuł swoją wiarę, to jest zasadę swojej moralności, która jest regułą jego obyczajów; żyd talmudysta, który, zbuntowawszy się przeciw naukom starożytnej synagogi, odrzucił udoskonalenie, które nadała jego prawu religijnemu Boska ręka Chrystusowa; ten żyd jest najniemoralniejszym i ostatnim z sekciarzy, gdyż działa według swojej wiary. Tak samo, i z tego samego powodu, chrześcijanin szczerzy i prawdziwy jest największym filozofem, najmoralniejszym i najmniej niedoskonałym z ludzi.

Ale liczba takich czystych okazów zmniejsza się z dniem każdym; a którykolwiek z nich przekroczy próg ortodoksji, wart już potem tyle, co i drugi. Należąc wtedy do kościoła swego jedynie z cechy charakterystycznej, zarówno izraelita jak i człowiek ochrzczony, są, każdy w swoim rodzaju, mniej więcej protestantami lub fantastykami, gdyż każdy z nich przykrawa wiarę do swojej fantazyi, którą zwie rozumem.

Nie mogą zatem mieć jeden nad drugim innej wyższości moralnej, oprócz tej, jaka wypływa z zasady ich obyczajów, to jest z tych wierzeń—jeżeli wierzą jeszcze w cokolwiek na świecie—z jakich spodoba się im z dnia na dzień urabiać sobie religię. Wiedzieć zatem w co oni wierzą, jest pierwszym warunkiem oznaczenia ich stanowiska na drabinie istot moralnych; ale o tem rzadko wiedzą oni sami, a rzadziej jeszcze okazują się konsekwentnymi w swojej wierze. Wobec tej konieczności działania po omacku i wydawania sądu jedynie na podstawie instynktu, wyznajemy, że przechylamy się na stronę żyda; albowiem on, wychowany w grubych absurdach błędu, jest bezwzględnie mniej upadłym od istoty wychowanej według praw rozumu, która dobrowolnie spadła z wyżyn nauki chrześcijańskiej w otchłań wolnej myśli, matki wolnej moralności, to jest moralności bez zasad i bez hamulca.

Żyd zatem, zdaniem naszym, może śmiało spojrzeć w oczy a nawet patrzeć z góry na tego, na którym z chrześcijanina pozostało tylko niezmiatalne piętno Chrztu, i który, dzięki doktrynom i wpływowi okultyzmu, jest zwykle prostoprostu uczniem a niekiedy parobkiem żyda!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Dział piąty. — Fizyczna siła żyda — Jego ustrój.

Jego ustrój uprzywilejowany i wyjątkowy.—Następstwo: Żyd naród rozproszony, jest jedynym narodem prawdziwie kosmopolitycznym, to jest narodem, którego każdy członek może bezkarnie mieszkać gdziekolwiek na ziemi. — Przyczyny tego znakomitego przywileju według pewnych komentatorów. — Drugi przywilej; żyd nigdy nie uprawiał sztuk

— Przypominam sobie, przypominam! Właśnie wczoraj, gdy mamusia na strych wyszła, tatuś przy drabinie stanął i zawołał: Oleno!

Żyd aż językiem mlasnął.

— Widzisz, synciu, żeś sobie przypomniał. A mama co na to powiedziała?

— Gniewała się tak samo jak tatuś za Prokopa.

Żyd zaczął Jasia głaskać po głowie.

— Z ciebie, synciu, będzie mądry i delikatny panicz... Jak dobrze pójdzie zajdziesz daleko, jeszcze dalej niż twój tatuś... Ale mojego wnuczka jakoś nie widać, a tobie do domu pewnie czas... Ślizgawkę odłożymy więc do jutra, a jak jutro przyjdiesz dostaniesz batog i pierniczków. Teraz niech panicz idzie prosto do domu, ale mamusi nie trzeba nic wspominać, że tu panicz był, bo by może jutro nie pozwoliła przyjść po batozek. Idź synciu idź!

Jaś czapeczkę nałożył i do sieni wybiegł. W oczach łzy mu się kręciły... Już mu się zdawało że batozek jego, a tu kazali mu do jutra czekać!...

Biegł do domu rozżalony. Mamusi jednak postanowił

zwiększających ciało; członki jego są po większej części marne i słabe, a jednak siłą żywotną, długowiecznością przewyższa inne narody. — Przykłady, statystyka, powagi rozmaite. — Nowy objaw — Płodność gwałtowna, której nauka nie może wytłumaczyć, a która przypomina płodność Izraela w Egipcie. — Przykłady. — Ten ustrój, który z żyda tułacza i rozproszonca uczynił człowieka, najwytrwalszego misjonarza złego, czy usposabia go tak, aby mógł być najwytrwalszym i najzdolniejszym misjonarzem Ewangelii? — Tablice statystyczne żywiołu żydowskiego rozsianego po świecie. — Na co lud ten mógł się porwać i czego dokonać w danej chwili. — Przykład do rozdziału następnego.

Do tej właściwości żyda intelektualnej, którą opisaliśmy wyżej, i która, w stanie w jakim się świat nasz znajduje, zwiastuje nam bliską supremację synów Jakóbowych, musimy dodać *dziwną* siłę fizyczną, której podziś dzień nie zdołano wytłumaczyć dostatecznie. Ta siła pochodzi z uprzywilejowanego ustroju, który trzeba nazwać jedynym w swoim rodzaju, a który nie daje do siebie przystępu słabościom i chorobom, jakie trapią każdą rodzinę ludzką, gdy porzuciwszy ojców swoich kolebkę, osiedla się w nowym klimacie. Ale na tą kwestyę rzuca pewne światło inna wiele zajmująca: Kwestya kosmopolityzmu.

Czy człowiek jest istotą kosmopolityczną, jak utrzymywano dotąd powszechnie? Pochodząca od jednej pary ludzi, jak o tem nauczają żyda i katolika księgi Mojżesza, którym bynajmniej nie przeczą dane naukowe, stworzona do zamieszkiwania świata i panowania nad nim, rasa ludzka pokryła go całym falą swoich pokoleń. W tem rozumieniu, historia mieni ją kosmopolityczną. Ale czy doświadczenie stwierdza kosmopolityzm człowieka w tem innym rozumieniu, że każda rodzina ludzka może bezkarnie przenosić swoją siedzibę w klimaty, z którymi nie oswoili się przez długi szereg lat jej ojcowie? Innemi słowy, czy człowiek, który zmienia swoje siedlisko rodzinne, odnajduje naturalną siedzibę gdziekolwiekby na ziemi? Czy życie jego posiada tam tę samą siłę, tę samą pełność, tę samą długość, i czy rasa jego wydaje potomstwo równie liczne i równie żywotne, jak na ziemi, która była jego kolebką?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowe prądy w literaturze francuskiej.

I.

Odzywają się we Francji od pewnego czasu liczne głosy, które zwiastują rychły koniec rządów: niezawisłego rozumu, moralności, wiedzy i sztuki materialistycznej. Głosy te podnoszą się z różnych stron i z różnych powodów, wpływając, mimo różnych dźwięków, w jeden wspólny akord, którego główny ton stanowi tęsknota do wierzeń dodatnich. Są to dopiero początki reakcyi, ale już dość wyraźne, aby można z nich wysnuć wnioski na przyszłość.

Największy rozgłos zdobyło sobie jak dotąd dzieło Edwarda Rod'a, profesora genewskiego uniwersytetu, p. t. „Idee moralne chwili obecnej“ (*Les idées morales du temps présent*). Powieściopisarz i estetyk, poddał Rod wybitniejszych autorów francuskich krytyce, która zdziwiła ich wielbiciele. W świetle zupełnie innem niż jego rówieśnicy, ustawił: Ernesta Renana, Emila Zolę, Pawła Bourget'a,

nie przyznać się, gdzie był i co mówił, bo mamusia nazajutrz do żyda pójsęby mu nie pozwoliła.

A batozek taki śliczny, białutki, z czerwonym koniuszczkiem, i rączka u niego ze szczerego złota!

XIX.

Matka niespokojnie syna wyglądała. Nie było to jednak pierwszy raz, lecz powtarzało się codziennie, odkąd do szkoły zaczął chodzić. W jesieni biegał z kolegami po mieście i razem z nimi nieraz jakiego żydka przetrzepał, w zimie ślizgali się na sadzawce koło szkoły. Trudna rada z chłopakami, z nich każdy rwie się do życia i zabawy, więc i mój nie wychowa się inaczej niż inni. Tak sobie persadowała, a jednak co kilka minut stawała przy oknie żeby zobaczyć czy już nadchodzi.

Nareszcie ukazał się na skrócie drogi z książkami pod pachą, z czapeczką na tył głowy nasuniętą. Teraz nowa zgryzota. Boże! czemu on się tak spieszy, jeszcze mu to gotowo zaszkodzi!

Gdy zdyszany wbiegł do izby, ucałowała go najpierw serdecznie, potem łagodnie za to go strofując, że pędził

Juliusza Lamaitre'a, Aleksandra Dumasa (syna) i Ferdynanda Brunetiére'a.

Bardzo słuszenie rozpoczął Rod krytykę pojęć współczesnych charakterystyką Renana; niedawno bowiem zmarły pisarz francuzki był najpełniejszym wcieleniem zasad, panujących w drugiej połowie bieżącego stulecia.

Wychowany w seminarium duchownym, przeznaczony na kapłana, Renan stał się później, jak wiadomo, zaciekle wrogiem ołtarza, któremu miał służyć. Zbuntowany kleryk, przebrawszy się w suknie świeckie, był przez całe życie gorliwym tłumaczem i krzewicielem zdawkowego racjonalizmu, choć uchodził za oryginalnego myśliciela.

Krytyka francuzka, obalamucona naukowym dyletantyzmem, Renana, a olśniona jego niewątpliwym talentem artystycznym, nie zdawała sobie bardzo długo sprawy z rodzaju jego działalności. Jedni nazywali go uczonym, inni filozofem, jeszcze inni beletrystą. Katolicy gorszyli się jego bezwzględnością, wolnomyślni zaś zarzucali mu zbyt uległość dla „przesądów“ przeszłości.

Pochwycenie rysów fizyognomii autorskiej Renana utrudniała jego metoda, polegająca na braku wszelkiej metody zwartej. Kto się jednak uważnie wczytał w jego dzieła, dostrzega w nich wszędzie jedne i te same zasady, wracające bez zmiany mimo pozorów chwiejności.

Jak wszyscy materialiści bieżącego stulecia, uczył i Renan, że niema w ustroju świata nigdzie śladu wyższej od niego woli i celowości. Przyszłość ludzkości zależy, według niego, od postępu rozumu, rozwijającego się za pomocą wiedzy, której jedynym środkiem jest metoda indukcyjna. Poszukiwanie prawdy przez naukę ma być jedynym ideałem człowieka, wszystko bowiem jest kłamstwem i złudzeniem oprócz faktów, zdobytych przez wiedzę. Naukom przyrodniczym należy się, wedle Renana, pierwsze miejsce w królestwie badań. Historia zasługuje tylko o tyle na uwzględnienie, o ile pracuje z dokładnością chemika.

Zdania te wracają we wszystkich dziełach Renana, a nie różnią się niczem od znanych powszechnie doktryn materializmu. Jak on, usiłował i autor „Przyszłości wiedzy“, pozbawić świat opieki Boga a człowieka zepchnąć do stanowiska „zwierzęcia myślącego“. Wszakże nazywał Boga „wytworem sumienia ludzkiego“. Przeto należy się dziwić, dlaczego krytyka francuzka nie umiała mu bardzo długo wyznaczyć właściwego miejsca. Uczynił to Rod, chociaż w sposób tak uprzejmy, że trzeba się jego sądu między wierszami domyślać.

I Emil Zola czekał we Francji aż do czasów najnowszych na ocenę prawdziwą, chociaż odstąpił się cały w swoich dziełach polemicznych i krytycznych. Nazywano go: naturalistą, realistą, pesymistą, zastanawiano się różnie nad jego metodą i tendencjami, a tymczasem był on od samego początku tylko materialistą w sztuce, ślepym, bezkrytycznym wyznawcą doktryn nauki, zwącej się „niezawisłą“.

Uwidziawszy sobie, że sztuka powinna być bliźnią siostrą nauki, i przejąwszy się metodą przyrodników, usiłował być, jak oni, dokładnym, ścisłym, zapominając że artyście nie przystępują środki uczonego, że powieściopi-

bez opamiętania, pomogła mu zdjąć kożuszek i podała mu czempredziej szklanek mleka gorącego i kromkę chleba z masłem.

Jedz, dziecko, jedz — rzekła — boś pewnie głodny.

Jaś zasiadł do podwieczorku i spożył go z wielkim apetytem. Właśnie gdy jeść przestał w sieni dało się słyszeć obcieranie nóg o słomianą rogożę. To ojciec wracał do domu z popołudniowej przechadzki. Wszedł, syna, gdy do niego przybiegł i w rękę go całował, po głowie pogłaskał, a spytawszy go, czy w szkole był pytany, na co chłopiec przecząco odpowiedział, zrzucił baranicę, laskę w rogu postawił i sam przeszedł do drugiego pokoju.

Mieszkanie Mochnackich składało się z trzech izb i kuchni. Pokoje były widne, białe i dość obszerne; meble w nich jesionowe. Na ścianach wisiało kilka sztychów w czarnych ramach, a zaś w pokoju sypialnym, gdzie prócz łóżek rodziców, stało także łóżeczko Jasia, widać było dwa obrazy kolorowe, z których jeden przedstawiał Chrystusa na krzyżu, drugi Jego Matkę Bolesną z sercem przeszłym siedmioma mieczami.

Pan Mechnacki zamknął drzwi za sobą i ręce w tył

sarz nie może duszy ludzkiej rozłożyć na stole anatomicznym i przypatrzeć się jej przez szkła powiększające. Zamiast ścisłością, przepelniał romanse swoje obojętnymi szczegółami, przepisaniem najczęściej z podręczników.

Razem z metodą naturalizmu, przejął Zola i jego ciasny pogląd na ludzkość, jego egoizm, pesymizm i brutalność. Jak materialiści, dostrzegał tylko ujemne strony życia, pomijając rozmyślnie wszelkie światła. Dążąc do prawdy, jak mniemał, był właśnie nieprawdziwym, sztucznym.

Szczególnego rodzaju zjawisko psychologiczne przedstawia, podług Rod'a, Aleksander Dumas (syn), autor, który osiągnął skutki wręcz przeciwne, niż zamierzał.

Dumas twierdzi, że wszelka literatura, która nie ma na celu umoralnienia społeczeństwa, nie ma racji bytu, jest niezdrową, szkodliwą. Wynika z tego, że ma siebie za moralistę, za nauczyciela. I w istocie, broni on tak w swoich dramatach jak broszurach zawsze jakichś pokrzywdzonych przeciw krzywdzącym, ale dobiera takich wydziedziczonych, z którymi ogół niebardzo sympatyzuje. On to popierał głównie w teatrze kobietę upadłą, żądając dla niej nie tylko pobłażliwości, ale nawet praw, jak gdyby nie było niewiast nieszczęśliwych a uczciwych. On domagał się przez lat wiele, w imieniu moralności, rozwodu, a wygłaszał i wygłasza dotąd z tego powodu przeróżne paradoksy, przywiązując do nich wartość etyczną.

Chcąc umoralnić społeczeństwo francuzkie, Dumas przyczynił się przeciwnie do jego zdemoralizowania, za jego bowiem przykładem wprowadzono do teatru wiarołomstwo pod najrozmaitszemi postaciami, apoteozując to, co potępić należało.

Na przełomie między pokoleniem starszem a tem co w chwili obecnej dojrzeła, stoi Paweł Bourget, modny dziś powieściopisarz psychologiczny. Z początku dekadent i sceptyk, zaczyna się autor „Ucznia“ od lat kilku odsuwać od swoich mistrzów, spoglądając z tęsknotą w przyszłość. Zaznaczywszy w [przedmowie do „Ucznia“ niezadowolenie z zasad, wśród których się wychował, usiłował Bourget znaleźć dla siebie drogę jaśniejszą. W ostatnich nowelach i powieściach rozrzucił mnóstwo luźnych uwag, które zdradzają jego sympatye reakcyjne. Ale są to dotąd tylko błyski, nie ujęte jeszcze w formy wyraźne. Psycholog pokolenia współczesnego i moralista walczą w nim bezustannie. Pierwszy odtwarza to, co dostrzega, — drugi tęskni za ludźmi innymi. Jak dotąd, przeważa w Bourgecie psycholog, zwyciężający ostatecznie zawsze moralistę. Po „Uczniu“ napisał Bourget pesymistyczną „Fizyologię miłości“, a po „Ziemii obiecanej“ odmalował „Kosmopolitów“. Dwoisty, niepewny własnych sympatij i przekonau, szuka Bourget dla siebie ciągle drogi właściwej; raz analityk i sceptyk, to znów idealista i wierzący.

Wśród starszych autorów francuzkich, zatrutych mniej lub więcej sceptycyzmem i pesymizmem chwili obecnej, błędzących w ten lub inny sposób po manowcach materializmu, opierał się od samego początku jeden tylko pisarz ogólnemu prądowi. Jest nim Ferdynand Brunetiére, lekceważony przez uczniów Taine'a krytyk i estetyk, wybrany niedawno do Akademii Francuzkiej.

zakończywszy, zaczął się przechadzać. Już dawno nie był tak zaniepokojony jak właśnie dziś. Od kilku tygodni wciąż mu się zdaje, że gdziekolwiek postąpi, wszędzie go śledzi para oczu tajemniczych, którym nie może zejść z drogi. Widział je pierwszy raz na targu, gdy żonie wieprzka kupował; od tego dnia spotyka je wszędzie, nawet mu się zdaje że go śledzą w kościele. Dziś widział je trzy razy. Jest że to prawda, czy tylko przewidzenie?

Gdyby nie wiedział, że Szmul Durst zginął, bo przecie Arwan palnął mu w łeb, a od cygana nikt lepiej nie strzelał, to mógłby przypuścić że te oczy należały do Szmula, bo były jak jego przenikliwe a zawzięte. Szmul jednak nie żył już blisko od lat dziesięciu, i prócz kości w głębi puszczy leśnej chyba nic więcej z niego nie zostało.

Więc może to był duch Szmula, bo i fizygnomia tego żyda starego, który za nim krok w krok chodzi, przypomina propinatora ze Smorzego... Ale... tu pan Mochnacki ręką machnął. — Umarli nie wstają! — pomyślał. Przewidzenie, nic więcej!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jedyny Brunetiére protestował ciągle i wytrwale przeciw ateizmowi Renana, przeciw materializmowi w nauce i sztuce, przeciw dyletanckiemu liberalizmowi, który przesunął się lekkomyślnie po najważniejszych zagadnieniach życia.

Przez długi czas potykał się Brunetiére samotnie z upiorem drugiej połowy bieżącego stulecia, nie słuchany przez nikogo, wydrwiwany przez wszystkich „oświeconych“. Dziś zaczyna się położenie zmieniać. Z różnych stron odzywają się głosy, zwracające się odważnie przeciw smutnym „ideałom“ krytycyzmu i jego skutkom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MONOLOGI.

VII.

Pan Kindebube, dziedzic Byczonogi.

(Wysoki, otyły, pucułowaty na policzkach. Nos garbaty, wasy przyszyty, włos na głowie kiędzierzawy. Ubrany w buty z cholewami i ostrogami, kolorową, jedwabną koszulę, na której wisi krótka, zakopańska kurtka skórzana. Kapelusz ze skrzydłami pilśniowy, otoczony pomarańczowej barwy wstążką. Na palcach rąk—kilka sygnetów, w ręku pejecz z ozdobną rękojeścią. Mówi powoli, cedząc przez zęby i starając się wymawiać prawidłowo. Po wejściu na estradę ociera pot z czoła jedwabną chustką).

Uf!.. ny, już skończyłem żniwo...

(Siada na krześle i rozpięra się wygodnie)

Ciężka praca wielka praca —

Ale za to też przynajmniej

Jako tako sze oplaca.

My „dźdzyce“, to my mamy

Różne kłopot bardzo wiele,

Trzeba przykład dać, jak robią

Właśnie my — obywatela!..

Większy kłopot niżli inni

Właśnie ja mam przyznam z wstydem —

(tajemniczo, ciszej)

Bo — Ja, powiem państwu w sekret —

Co ja... jestem jeszcze żydem!

Państwo pewno nie poznali?

Nu, nie dżywo!.. Ani słowa!..

Ani manier mnie nie zdradza,

Ani dowczyp, ani mowa...

Jestem człowiek wikształcony,

Pan z noblessy w dobrym tonie,

Żydowszczyzny nikt nie pozna

Ani po mnie, ni po żonie...

Moja żona — bankierówna!

Szkoda co jej tutaj niema,

Ona bardzo wielkie dame;

Na twarz takie... ma... emblema,

Co jej każdy zara powie,

Co to jest bankierska córka,

Co to jest publiczne dame,

Co to istna .. Pompadura!..

Po francuzku ona gada

Tak, jak... krowe na kompasze,

Na Kubusza — to „Żak“ woła,

A znów „Ketty“ — to na Kasze...

Una bardzo salonowa,

Nawet troche... zalotnice. .

Ny, zwiedzyła kawał szwiata,

Buła... w Kraków, w Skiernewice...

(po chwili)

My kupiali Byczonogę,

Przijeżeli na gotowe,

Bo zechcała moja Ruch... Róża

Bycz koniecznie dźdźcowe...

Mnie stacz na to!.. Co to szkodzi!

Co nie zrobisz dla kobiety?..

Szersze la fam!..

(śmieję się)

Po przijeździe

To składali mi „wizyty“...

(smutnie, z goryczą)

Ny... dy szwarc jur, zajne kike!..

Jeszcze dotąd cosz mnie złoszczy!..

(z oburzeniem)

Te... somszady, to nie znają

Staroszwieckie goszczynności...

Jeden z Wólke — to sze zamknął

I naszemu mówił „gromu“ —

Co: „ty powiedz swemu państwu,

„Ze mnie wcale niema w domu!..“

(z gniewem)

Czekaj!.. dumay szlachezyc z Wólkie,

Za przyjęcia te słodycze,

To ja tobie... nigdy za to

Ani rubel... nie pożyczę!!!

Drugi dźdźyc z Koniokrętów,

To nas gorzej przyjął jeszcze...

Mi czekali dwie godziny

Na podwórko podczas deszcze;

Dwie godziny!.. A po czas ten

To parobek szedł, jak bania,

I zakrzycał: — Poszły żydy!

Tu nie niema do sprzedania!..

Ale dźdźyc z Koniokrętów,

To nie wiedział o tem wcale,

Bo un we wszy—wtedy nie buł...

(ze złością)

Bo by szedzał w kryminale

Ten parobas!.. cafe życie!.. (po chwili)

Tak nam jakosz sze nie wiodło

Od wyzyty na wyzycie...

Tu nie buło pana w domu,

Tutaj pani ma ból głowy —

Tutaj znówu czocze chore,

Tu znów dźdźyc buł niezdrawy!..

(po chwili)

My zjechali okołyce

W własny powóz „na daktyli“,

To my byli prawie wszędzie,

Ale... nigdzie my nie byli!..

To ja zdjąłem frak, a Ruch... Róże

Z byżuterjem zdjęła całem —

I... zemdlą... ze znużenie,

Aż jej „odekołan“ dałem...

I jęczała: — „Mon Dje! Aj waj!..“

„Serca wszistkich są, jak skała,

„Po co ja z ten żyd paskudny

„Dawniej sobie ożeniła!..“

„Aj, waj!.. moje dobre sławe

„Teraz wszistko to okupia!..“

A ja w złoszczy znów krzyknąłem:

— Hałte pisk!.. ty... Ruchle głupia!..

Ty na sobie włóż brylantów

I szedź w salon, bo gromadą,

Po wizytach naszych w dworach,

Różne szlachte tu przyjadą...

(po chwili smutnie)

Moje Ruch... Róże sze ubrała,

I szedzała... po obiedzie,

Przed obiadem... po kolacje...

Nu... i teraz jeszcze szedzi...

Una szedzi... una czeka...

Una szedzi w salon naszym,

Jak... ten... wielki jeomentra,

Ten... Koperayk przed Karaszem!..

Una czeka... a tu jakosz

Ani z bryczke, ni z koleje

Nikt nie jedze...

(z wyrzutem)

To mi Ruchle,

Jak Koperayk zardziejewie!..

(uderzając się w głowę)

A git!.. pomysł!.. wiem co zrobię!..

Do Warszawe ja pojade

I... wynajme takie „pany“,

Co przijadą tu w gromade!

Niechaj moja droga Ruch... że,

Darmo w salon ten nie szedzi.

(do bocznych drzwi)

Ty sze nie bój, libe frau,

Już przijadą tu „somszedzi“!

Nie-judofil.

NA POSTERUNKU.

Ostrzeżenie na dobie. — Czy je powtórzą pisma liberalne? — Co w kronikarzu budzi tę wątpliwość. — „Pajaki“ pana Junoszy i zdumienie pana Świętochowskiego na wiadomość o nich. „Antysemita“ w języku naukowym „Prawdy“. — O czym teraz wątpić nie można. — „Prawda“ prze-

staje gnębić bankierów i kupców chrześcijańskich, a głowa znakomita podaje „środki zaradcze“ w kwestyi żydowskiej. — Postępowy projekt w zachowawczej „Biesiadzie Literackiej“. — „Dom ojcowski“. — Dla kogo byłby potrzebnym. — Zmartwienie „Biesiady“. Coby kronikarz odpowiedział rodzicom złych dzieci, będąc na jej miejscu. — Choćby raz jeden!...

Pod tytułem: „Nowy geszeft żydowski“ *Warszawski Dniownik* pisze: „Banknoty starego typu tracą, jak wiadomo, swą wartość dopiero w dniu 13 Maja 1894 roku. Pomysłowi synowie Izraela, zdolali już i z tego skorzystać. Żyd, dowiedziawszy się że właściciel posiada bilet dawnego stępla, udaje się do niego, rozpoczyna rozmowę o rzeczach obojętnych, a później dopiero zaznacza mimochodem, że wielu ludzi potraciło teraz pieniądze, z powodu wycofania z obiegu starych banknotów. Niektórzy włościanie nie pozwalają złapać się na lep szalbierstwa i sprawdzają udzieloną sobie wiadomość w kasach powiatowych; niebrak jednak naiwnych, którzy wierzą ślepo żydowi.

„Doniesiono nam o kilku podobnych wypadkach. Prosty człowiek, uwierzywszy żydowi, że dawne bilety kredytowe straciły już rzeczywiście swą wartość, powierza mu je w „komis“, a żyd uprzedza go, że zbyć je można tylko na drodze nielegalnej, i to za trzecią lub czwartą część nominalnej ceny. Zdarza się nieraz, że włościanie, usłyszawszy coś o wycofaniu starych banknotów, udają się sami do żyda po radę. Ten ostatni oznajmia, że dawne banknoty nie już nie są warte i po dłuższym dopiero czasie dodaje, że ostatecznie mógłby tu pomóc, pod warunkiem jednak, by włościanin zachował to w tajemnicy, bo za sprzedaż wycofanych pieniędzy groziłaby im oba surowa odpowiedzialność. Rozumie się samo przez się, że żyd potracą sobie za przysługę przywoite „komisowe“.

„Dla władz policyjnych i sądowych, wykrycie opisanych powyżej szalbierstw, jest rzeczą bardzo trudną, żydzi bowiem zdolali wmówić w ofiary bezczelnego swego wyzysku, że w razie zdradzenia się, odpowiedzialność spadnie zarówno na tego, który uskutečnił wymianę, jak i na posiadacza pieniędzy. Jedynym skutecznym środkiem przeciwko tym szacherkom jest rozpowszechnienie wśród ludu wiadomości, że bilety kredytowe dawnego typu można wymienić w każdym czasie w kasach powiatowych i oddziałach Banku państwa, aż do dnia 13 Maja roku przyszłego. Byłoby do życzenia, aby duchowieństwo i nauczyciele więcej zechcieli zawiadamiać o tem włościan i w ogóle prostactków.“

Powtarzam ostrzeżenie powyższe dosłownie, bo mi się wydaje ono ważnem i koniecznem, a nawet mniemam, iż każde z pism naszych, dbających więcej o ciężko zapracowany grosz Maciejów, aniżeli o lekki i łatwy, czyli wyrażając się jaśniej, o złodziejski zarobek Szmulów, powinny uczynić to samo. Tak sędzę i zdawałoby się zresztą, że inaczej sądzić niepodobna, a jednakże nie jestem pewnym, ażali przestrozę, przy pomocy której możnaby dziesiątki, może setki, a może i tysiące ludzi nie bogatych uchronić przed wyzyskiem niecnym, będą chciały rozpowszechnić pisma należące do obozu postępowo-liberalnego.

Wątpliwość zaś tę nasuwa mi, między wielu innemi, i ta okoliczność, że o wyzyskiwaniu iudu naszego, przez lud izraelski, panowie postępowicze nie wiedzieli nic zgoła i bodaj czy byliby kiedykolwiek posłyszeli coś o tem, gdyby p. Klemens Junosza nie wydał był swej książki pod tytułem „Pajaki“. Treść utworu — to fotograficznie ukazana galeria lichwiarzy starozakonnych, o istnieniu których wie dobrze dziecko każde; a jednak p. Świętochowski, który nas tylokrotnie utwierdzał w przekonaniu, iż niema takiej wiedzy ani takiej mądrości, którejby on nie posiadał, nawymyślałszy najpierw tak zwanym „antysemitom“, językiem naukowym „Prawdy“, to jest, nawymyślałszy im (zob. Nr 39) od „fanatyków“, „waryatów“, „łobuzów“ i „amatorów rozpruwania pierzyn“, dopytuje o działaczy odmalowanych w „Pajakach“ głosem zdumienia takiego, jakby spadł z chmur dopiero i o działaczach tychże, gantunku nawet dość pospolitego, posłyszal raz pierwszy.

„Czy rzeczywiście — mówi — stosunki nasze są osnute przedzą „pajaków“ Junoszy? Nie znam ich, nie widziałem (czyż tak?), więc odpowiedzieć nie umiem (no przaszę!). Sędzę jednak, że jeżeli ludzie tacy i to dość liczni, prawdziwie (!) istnieją; jeżeli Hapergeldy, Gancpomadery, Luftermany nie są fikcyjami powieścio-pisarskiemi, lecz fotografiami potworów żywych, to nie pojmujemy społeczeństwa, króre o żadnych *środkach zaradczych* nie myśli. Wygląda ono bowiem tak, jak gdyby, słuchając opowiadań o Skublińskiej, Brzezińskiej, mordercach, trucicielach, rabusiach, pokładało się od śmiechu, wołając: jakież to pyszne postacie!“

O szczęśliwa chwilo, która w głowie p. Junoszy zro-

działaś myśl, napisania i wydania „Pajaków“! — gdyż korzyści jakie z faktu tego spłynąć mogą dla społeczności naszej na razie przynajmniej, nawet w przybliżeniu, obliczyć się, ani zmierzyć nie dadzą. Najpierw bowiem wątpić niepodobna, że jeżeli kto, to mistrz warszawskiego pozytywizmu sprawdzić już teraz zechce *pozytywnie*, czy „pajaki“ istnieją; a przekonawszy się, co również chyba wątpiwem być nie może, że są rzeczywiście, — zaprzestanie gnębienia w dalszym ciągu: i tych właścicieli lombardów i tych bankierów i tych nienawidzonych przez „Prawdę“ kupców *chrześcijańskich*, co to żydom w ogóle, — krewnym zaś i kuzynom starozakonnych współpracowników tejże „Prawdy“ w szczególności, czynią konkurencyę.

To byłaby korzyść najbliższa, mniejszej co prawda wagi, choćby tylko dla tego, że głosy organów postępowo-żydowsko-liberalnych nie znajdują już dzisiaj oddźwięku tak silnego — jak to bywało za niedawnych jeszcze, lecz dobrych dla nich czasów. Ważniejszą stokroć byłaby korzyść druga i cały szereg innych — z niej płynących. Jeżeli nie tysięcy to setki przynajmniej razy, wydawca „Prawdy“ zapewnił nas stanowczo, iż głowy wszystkich niemal ludzi piszących, a zwłaszcza tych którzy się z nim nie godzą, są „tępe“ i „ciasne“ i że jego jedynie głowa jest głową — znakomitą. Jeżeli tedy głowa taka „pomyśli“ już obecnie o „środkach zaradczych“ w tak nazwanej sprawie żydowskiej, odnajdzie je, wskaże i popierać a zalecać pocnie, toć przecie można być najpewniejszym, że sprawa ta zniknie niby sen przykry i męczący, czyli że zniknie lichwa, wyzysk, szalbierstwo i demoralizacja, znikną „pajaki“ w najprzeróżniejszych typach i postaciach; moralność zaś, uczciwość i dobrobyt, zapanują wszechwładnie — a wówczas?...

Wówczas zginie również, przepadnie „antysemityzm“ wraz — z „antysemitami“, a ja pierwszy zawieszę pióro moje kronikarskie na kołku. Nim jednak to uczynię, chciałbym wspomnieć coś jeszcze, o pewnym, wielce postępowym projekcie, popieranym usilnie przez wielce zachowawczą „Biesiadę Literacką“.

Rzecz jest taka: „Kuryer“ p. Loewenthala doniósł, iż grono ludzi „dbających o dobro społeczeństwa“ zamierza ufundować *dom poprawczy* dla dzieci — rodziców *zamożnych*, pod nazwą: „Dom ojcowski“, a „Biesiada“ projekt ten właśnie podnosi, zaleca i pochwała, nawet bardzo gorąco. Nie wątpię też że... „Prawda“ i „Przegląd Tygodniowy“ uczynią to samo. Bo jeżeli z punktu widzenia „zacofańców“, należałoby raczej, zgodnie z obmyśloną już nazwą („dom ojcowski“) ufundować „dom poprawczy“ dla ojców i matek, nie chcących, czy nie umiejących wychowywać dzieci swych w nocy, — to wedle zasad najnowszego postępu, dom podobny dla dzieci, byłby ze wszech miar pożądanym, przedewszystkiem dlatego, że byłby rzeczą nieskończenie wygodną. Wszak jedną z głównych zasad tychże — t. j. zasad „postępu“, jest jak wiadomo życie dla użycia. Zamiast więc pracować ciężko, (boć praca to ani słowa nie łatwa), nad wykorzeniem w własnego dziecka złych instynktów, popędów, czy narowów, lepiej przecież, wygodniej, choćby się miało zawczasu zetrzeć wstyd z młodego czoła, kłopot ten ciężki oddać w ręce obce, a samemu, nie krępując się wtedy żadnym już złym przykładem, używać życia i jego przyjemności — co się zmieści. — Czy nie?...

„Biesiada“, popierając ów projekt, szuka dlań motywów, argumentów i znajduje — zgadnijcie gdzie? W Osadach rolnych. „Na dom ojcowski — powiada — jakim posługuje się z a g r a n i c a (naturalnie wysoce postępową i ucywilizowaną...), oddając do niego dziecko zdrożne bez nazwiska, tylko jako numer zapisany w książce zakładowej — zgodzić się trzeba, jak się zgodziliśmy na Osady rolne“. No — i zapewne, z punktu widzenia znowu najnowszej postępowości, argument to — niczego. Zacofańcom jednakże może się zdawać, iż jeżeli złem jest, gdy rodzice biedni, nędzarze pracujący ciężko na chleb powszedni, zanedbując dzieci swe, puszczają je najpierw na bezdroża, a następnie do... Osad, — to z a n i e d b y w a n i e obowiązku najszlachetniejszego, najmiłszego i najważniejszego, jakim jest wychowywanie i ucnotliwienie własnego potomstwa, ze strony ojców i matek „zamożnych“ — zwać się winno łotrówstwem i niegodziwością nie do darowania.

Ale „Biesiada“, na usprawiedliwienie swej sympatyj dla owego „domu ojcowskiego“, ma i inny jeszcze argument. Jest nim zmartwienie i kłopot jakie jej sprawiają ojcowie i matki skarżące się prze nią (!) na zdrożności swej dziatwy. „Biesiada“ — „radzi“ im, „odpowiada“, „pociesza“, lecz „nie wierzy w te recepty swoje“. Jakże więc byłbym rad, gdybym „Biesiadzie“ zdołał ulżyć zmartwienia i wskazać przynajmniej, gdzie należy rodzicom takim szukać „rece-

pty“ niezawodnej! Owóż, gdybym był na miejscu „Biesiady“, odpowiadałbym krótko węzłowato: Zaszczępiajcie, kochani państwo, zawczasu w młode dusze poczucie cnoty i religijności, i na tym fundamencie oprzyjcie całą wychowawczo-rodzicielską swą pracę; nie dawajcie przytem działwie swej złego przykładu, przez nieposzanowanie, naprzykład, obrządków religijnych, przez nieposzanowanie świąt, przez wyprawianie balików tańczących w Piątki i t. d.;—nie gorszcie jej, słowem, własnymi zdróżnościami zbyt wolnomyślnymi, a „domy poprawy“ zarówno dla ojców i matek „zamożnych“, jako też dla ich dzieci, staną się całkiem zbędnymi.

I niechaj pogląd ten, z a c o f a n y, nie przeczę, zechce bliżej i gruntowniej rozważyć zachowawcza przecieź „Biesiada“, a przyzna mi może, bodaj raz jeden — rację.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Żydówki wydające tony i żydzi nadający ton — Wystawy dawniej a dzisiaj — Do czego amerykanie zaprzęgli Sprawiedliwość — Sprawiedliwość i lynch — Wymordowanie niewinnej rodziny za zbiegłego winowajcę — Polowanie na konkurentów na giełdzie chicagowskiej — Żebraczka jakich mało — 216 i 2000 igieł połkniętych — Natrącenie o strusiach — Odkrycie nad odkryciami czyli izba obrachunkowa pruska i dwa koty. — Pomnik — Caprivi w opałach. — Stronictwo agrarne. — Traktat francuzko-syamski. — Niezadowolenie w Anglii. — Niepowodzenie Gladstone. — Napad na Melillę. — Stosunki w państwie Marokańskim. — Trzech amatorów. — Ostatnie wiadomości.

Za dowód, że nie tylko żydówki „wydają tony w salonach“, jak powiada p. Maurycy Goldfein, w monologu zamieszczonym w poprzednim N-rze „Roli“, ale że żydzi nadają ton najcelniejszym objawom społecznym całego świata, posłużę się wystawą powszechną. Od czasu jak żyd Eifel zbudował swego dziwoląga żelaznego na wystawie paryzkiej, te poważne konkursy sztuki i przemysłu ludzkiego przybrały charakter szopek jarmarcznych, usiłujących nadzwyczajnościami nader wątpliwej wartości brać na kawał i wabić do siebie gapiów z całego globu ziemskiego, w celu oskubania ich o ile możności jak najsumienniejszego z mamony, z której, co prawda, poczciwcy ci nie umieją lepszego zrobić użytku. Takie „cudo“ jarmarczne na wystawie w Chicago, stanowi olbrzymi młyn diabelski, na wystawie antwerpijskiej stanowić będzie pałac napowietrzny, utrzymywany za pomocą kilku balonów pomiędzy niebem a ziemią, zaś na wystawie w San Francisco olbrzymi posąg — Sprawiedliwości.

Ta Sprawiedliwość amerykańska będzie oczywiście trzymała w rąku wagę, której belka będzie miała 300 stóp długości, a szale będą miały postać wagonów, w których po pięćdziesiąt osób mieścić się będzie. I oto jedno z najwznioślejszych pojęć ludzkich, odziane w kształty żelazne i zaprzężone do służby parobka, huśtającego gawieź, tłoczącą się do owych wagonów! Pomysł zaiste genialny!

Co za szkoda, że ta żelazna sprawiedliwość amerykańska, nie pochwyli i nie wytepi żelazną swoją prawicą tych zbrodniarzy amerykańskich, którzy pod pozorem prawa (...) *lynchem* zwanego, ciągle jeszcze dopuszczają się mordów barbarzyńskich, jakby na urągawisko właśnie Boskiej i ludzkiej sprawiedliwości, pozorami prawności osłanianych. Oto niedawno temu w Orleanie, ponieważ murzyn jeden zabił sędziego i ranił jego syna, tłum biały rozwścieczony, powiesił trzech niewinnych braci zabójcy, a przyjaciela jego zabił na śmierć. A pani Sprawiedliwość z San Francisco nie na to, tylko huśta sobie dalej swoją gawieź wagonową, która jej płaci po kilka centymów od osoby.

Tymczasem w samym Chicago, niejaki p. Charles Belden, wyprawiał spektakl na giełdzie. Ponieważ będąc spekulantem zbożowym, poniósł ogromne straty, przeto taką zapalał zawiściąku szczęśliwszym swoim współzawodnikom, że poszedłszy na giełdę, począł sobie wybierać tych, do których miał największą a n sę, i strzelać do nich po kolei z rewolweru. Dopiero gdy sześciu z nich urządził mniej więcej przyzwolicie, namyślono go się obzwładnić; co jednak w dalszym ciągu namyśli się robić z nim amerykańska sprawiedliwość, tego żaden z europejskich prawników ani kronikarzy odgadnąć nie jest w stanie.

Z ekscentrycznością i dziwactwami amerykańskimi walczy tym razem o prym parę wypadków z kroniki paryzkiej. W tych dniach, przy ulicy des Martyrs, w Paryżu, umarła staruszka, którą miano w okolicy za ostatnią nędzarkę; chodziła w łachmanach i wszystkiego sobie odmawiała. Tymczasem po śmierci jej okazało się, że ściany jej mieszkania pokryte były obrazami pędzla pierwszych

mistrzów francuzkich, a wśród rozmaitych drobiazgów znalaziono i pakiecik, zawierający w sobie 600,000 franków. Z papierów przekonano się, że nieboszczka była panną Humbert, słynną lwicą półświatka za czasów drugiego cesarstwa, ulubienicą księcia Morny. Czy to dobrowolne ubóstwo było rodzajem spóźnionej ekspiacji za grzechy młodości, czy wysokiem skąpstwa, budzącego się częstokroć na starość w ludziach, którzy nie pracą i godziwymi drogami doszli do majątku, może wskażą jakieś ślady, pozostałe w spuściznie dziwacznej nieboszczki, a może tajemnica ta pójdzie wraz z nią do grobu, jak już poszło tyle ciekawych a nie rozwiązanych dotąd zagadek.

Daleko ciekawszą jeszcze od tej staruszki jest młoda dziewczyna, z której w szpitalu „Hotel Dieu“ w Paryżu, w przeciągu dwóch dni wydobyto 216 igieł, które w ciągu roku niespełna połknęła. Zakasowała ją atoli angelka, także młoda dziewczyna, leczona w szpitalu w Chelmsdorf, w hrabstwie Essex, z której wydobyto igieł 2,000!...

Jak wytłumaczyć upodobanie w podobnym przysmaku, który smaku przecie nie może mieć żadnego; jakim sposobem igły połknięte, które następnie wychodzą przez skórę, nie ranią śmiertelnie (a przynajmniej bardzo rzadko) organów wewnętrznych człowieka i wędrując przez nie aż na powierzchnię ciała, nie sprawiają niesłychanych boleści, tego jeszcze podobno nie wyjaśniła nawet nauka medycyny; sprawdziła tylko, że amatorki igieł zjadają oprócz tego szpilki, napastrki, kamienie i inne tym podobne smakołyki. zdradzające jakieś powinowactwo swoich konsumentek ze strusiami.

Wszystkie te jednak spostrzeżenia i obserwacje nad naturą ludzką, nie dorównywały ani w części tym, jakich izba obrachunkowa pruska dokonała nad naturą — kocią!... Rzecz się tak miała, iż spostrzeżono, że kot chowany w składzie efektów wojskowych, wypijał mleka za 5 fenigów dziennie, podczas gdy jego kolega ze składu żywności wypija go tylko za fenigów 3. Wyznaczono naturalnie komisją, celem zbadania tak ważnego i niezwykłego zjawiska. Po długim i sumiennem badaniu, komisya przyszła do przekonania, że kotowi z działu żywnościowego, który miał podostatkiem myszy, a czasem pozwalał sobie prowadopodobnie, sposobem próby, pokosztować produktów poruczonych swojej pieczy i obronie, mleko służyło tylko za napój, podczas gdy dla strażnika starych worków i rzemieni, stanowiło prawie całe pożywienie. Podobno dla uczczenia tego wiekopomnego odkrycia, zaprojektowano już pomnik mający się wzniesić na jednym z placów publicznych w Berlinie. Chudy kot na szczycie, tłusty u podstawy; w środku napis: „Izbie obrachunkowej pruskiej“, otoczony wieńcem laurowym, przepiętym wstęgą, w kokardkę... związaną.

Biedny ten kanclerz Caprivi! Ledwie się z projektem wojskowym w parlamencie niemieckim uporał, aliści grożą mu znów całkiem już cywilne sprawy ekonomiczne w sejmie pruskim. Jego polityka celna i handlowa do takiej złości doprowadziła stronictwo agrarne, iż postanowiło bez ceremonii zażądać jego dymisji. Młode to stronictwo, samo przez się nie jest wprawdzie bardzo groźne, ale rzecz zmieniałaby zapewne fizyognomię, gdyby się z niem połączyło centrum. Kuso wtedy byłoby około pana Caprivięgo. Sprawdziłaby się w takim razie na nim trafność owego sensu moralnego z bajki: „Kto zdołał morze przepłynąć, może na Dunajcu zginąć.“

Traktat między Francją a Syamem został nareszcie podpisany. Czy i o ile syamczycy są z niego zadowoleni, nie doszli do mojej wiadomości, ale że anglicy mocno są nim strapieni, to nie ulega żadnej wątpliwości. Francya pozostawiła wprawdzie cień niepodległości Syamowi, ale cień ten nie wystarcza anglikom. Taki Syam, z którym francuzi mogą każdej chwili zrobić co zechcą, niema dla Anglii żadnego znaczenia, i nie może stanowić owego pasu neutralnego, który miał niby nie dopuszczając do bezpośredniego starcia na południowo-azyatyckim terenie, między Anglią a Francją. Ma się teraz zpyszna stary Gladstone za to, że nawet palcem nie kiwnął w obronie handlu i uroku imienia angielskiego w Azji.

Już to fatalnie zaczyna się wieść staremu; z bilem homerulowym zrobił fiasco, a teraz zabiera się do walki z izbą lordów, zupełnie nie wporę. Izba ma wielu przeciwników, nawet sami jej członkowie uznają, że koniecznie zreformować ją trzeba, ale istnienie jej uważane jest powszechnie za niezbędne, a to, że odrzuciła bil irlandzki, większość narodu poczytała jej za czyn patryotyczny. Zdaniem powszechnem, po odrzuceniu bilu przez izbę wyższą, Gladstone powinien był rozwiązać parlament i odwołać się do całego kraju; on jednak nie uczynił tego, gdyż obawiał się

a raczej pewny był własnej przegranej. Dni jego rządów zdają się być policzone.

Na fortecę hiszpańską Melillę, położoną na północnym wybrzeżu afrykańskim, napadli Kabyłowie marokańscy. walka była zacięta; hiszpanów poległo 32, rannych zostało 100; po stronie przeciwnej straty mają być kilkakrotnie większe. Z Madrytu zażądano zadośćuczynienia od sułtana marokańskiego, Muleja Hassana, który przyrzekł je z największą gotowością; idzie tylko o to, czy przyrzeczenia zdoła dotrzymać. Trudno sobie wystawić chaos panujący w rozległym państwie Marokańskim. Władza sułtańska istnieje tam raczej z imienia, aniżeli w rzeczywistości. Pokolenia zamieszkuje terytorium Marokańskie, ani rozkazów słuchać, ani podatków płacić nie chcą. Chcąc jaki grosz z którego z nich wydusić, sułtan udaje się osobiście na wyprawę, z garścią wiernego sobie wojska. Przyciśnięci do muru poddani okupują się na razie i przysięgają wierność i posłuszeństwo, ale za ledwie sułtan z wojskiem się oddali, natychmiast wracają dawne stosunki.

W obec takich warunków, państwo Marokańskie istnieje swoje temu tylko zawdzięcza, że jest aż trzech amatorów, którzy równie pożądlivem okiem na nie spoglądają, a żaden z nich, z obawy przed dwoma drugimi, sięgnąć po nie nie ma odwagi. Amatorami tymi są: Anglia, Francja i Hiszpania.

I teraz Hiszpania z przyjemnością wymierzyłaby sobie sama sprawiedliwość za napaść za Melillę, tembardziej, że z łatwością przyszyłoby jej cały Marok opanować, ale ze względu na Francję i Anglię, zażądała tylko zadośćuczynienia, a reprezentacja tych mocarstw w Madrycie oświadczyła uroczyście, iż pragnieniem jej jest utrzymać *status quo* w Afryce.

W ostatniej w prawdzie chwili rozeszła się wiadomość, jakoby Hiszpania, za porozumieniem z Anglią, miała objąć protektorat nad Marokiem; wiadomość ta jednak wymaga potwierdzenia. Naprzód bowiem już taka powolność Anglii wydaje się podejrzaną, a następnie wypada się jeszcze zapytać, coby też Francja na to powiedziała?...

F. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Roboty przy zewnątrznie wykończaniu bocznych i tylnej części kościoła św. Floryana na Pradze, są już — jak donoszą dzienniki — na ukończeniu. Obecnie jest dokonywane wykończanie parterowych okien, gzymsów i wyskoków, stanowiących dolne zewnętrzne ozdoby. W tylnej niszy, upiękzonej stylowem sklepieniem, ustawiono grupę kamienną, wykonaną dłutem pana Woydygi, przedstawiającą Mękę Pańską, w środku ukrzyżowanego Chrystusa, z boków Matkę Boską i św. Jana.

Z Akademii Duchownej. Akt uroczysty otwarcia roku szkolnego 1893/4, w Akademii Duchownej w Petersburgu, odbył się w dniu 15 Września. Akademia w tym roku liczyć będzie 64-ch słuchaczy, z których 12 na własnym koszcie. Według dycecezyj liczba ta przedstawia się jak następuje: z Archidiecezyi Mohylowskiej 8-u; z Dyecezyi Wileńskiej, 8-u; Żmudzkiej 8-u, Łucko-żytomierskiej 6-u, Tyraspolskiej 1-en; z Archidiecezyi Warszawskiej 7-u; z Dyecezyi Kujawsko-kaliskiej 7-u, Płockiej 6-u, Kieleckiej 4-ch Sandomierskiej 3-ch, Lubelskiej 2-ch i z Sejneńskiej 4-ch.

Ile opłacamy cła od zboża na granicy niemieckiej, poucza nas broszurka, rozesłana korespondentom Departamentu Rolnictwa, Ministerjum dóbr Państwa:

Okazuje się że od puda:

żyta i pszenicy płacimy	38 kop. met.
owsa	30,3 " "
jęczmienia	17,1 " "
kukurydzy	15,2 " "

W stosunku korca wypadnie:

od pszenicy	rs. 2 kop. 28 met.
" żyta	" 2 " 18 1/2 "
" owsa	" 1 " 6 1/2 "
" jęczmienia	" — " 85 1/2 "
" kukurydzy	" — " 91 1/2 "

Zamieniając jeszcze monetę metaliczną na pieniądze brzęczące w powszechnym obiegu, t. j. na ruble kredytowe, wypadnie że płacimy:

od korca pszenicy	rs. 3 kop. 60
" " żyta	" 3 " 45
" " owsa	" 1 " 68
" " jęczmienia	" 1 " 35
" " kukurydzy	" 1 " 44 1/2

Zdawałoby się, że opłata ta obciąża wyłącznie producenta, i że o tyle spaść musi w cenie nasze zboże. Przytoczone wszakże

przed Departament ceny w główniejszych miastach państwa, dowodzą, że z wyjątkiem pszenicy, żadne inne zboże w cenie nie spadło, — owszem, okazuje się niewielkie nawet podniesienie cen jego.

H. W.

„Fuszerka szewcka“. Pod tym tytułem „Kuryer“ p. Loewenthala (Nr. 274) pisze co następuje: „Nieraz już *zaznaczaliśmy o rozwiniętej* przez spekulatorów *fuszerce* obuwia (po polsku nie zaś z żydowska, mówi się: *zaznaczaliśmy rozwiniętą fuszerkę*) wysyłanego do Cesarstwa. Tak renomowane dawniej obuwie warszawskie, straciło wiele z tej opinii. Obecnie przybywa nowy przyczynek do znanej fuszerki. Komisant Morozow zwrócił tutejszym hurtowym dostawcom obuwia, za 14,000 rubli, wysłanego do jarmarku do Niżniego Nowgorodu. Okazało się że buty, po większej części nie były szyte, lecz klejone. Ponieważ spekulanci wzbraniają się oddać 1,500 rubli zadatku, przeto komisant występuje ze sprawą sądową“.

Tak pisze „Kuryer Warszawski“ i wszystko co tu podał jest prawdą. Nie „zaznaczył“ tylko organ p. Loewenthala jednej okoliczności, a mianowicie że owa „fuszerka szewcka“, jest wyłącznie fuszerką żydowską, że ją komisantowi ruskiemu dostawili żydzi, i że tylko żydzi, w sposób przechodzący wszelkie granice bezczelności, dyskredytują wyroby warszawskie na rynkach Cesarstwa.

Pojmujemy to dobrze, że dla „Kuryera Warszawskiego“ nie może być przyjemnem „zaznaczanie“ szwindłów i łotrówstw współwyznawców swego nakładcy; ale pytamy, co temu jest winien jeden, drugi, dziesiąty, albo setny szewc-chrześcianin, że pp. „izraelici“ wydający „Kuryera“ nie chcą powiedzieć prawdy o pp. „izraelitach“ fabrykujących obuwie? Dlaczego na tym naszym szewc-chrześcianinie, ma się zbyt boleśnie odbijać owa solidarność pp. „izraelitów“, sięgająca aż do osłaniania bezczelnego oszustwa? O prawdę i sprawiedliwość wśród hebrajczyków nie jest łatwo; ale w doniesieniach tego mianowicie rodzaju i jednej i drugiej stanowczo i systematycznie domagać się należy, boć niepodobna zgodzić się na to, żeby z powodu ohydnej rzeczywistości fuszerki kliki czy kasty spekulatorów obcych, cierpieć miał na opinii ogół uczciwych rzemieślników naszych. I lepiejby już było gdyby „Kuryer“ p. Loewenthala, fakta podobnie drażliwej dla natury, w zupełności pomijał, aniżeli przez... niedokładne ich „zaznaczanie“ miałby stałe dyskredytować uczciwą pracę rękodzielniczą. Zarówno w imię najprostszej uczciwości, jak i w obronie tejże pracy krzywdzonej, wszyscy interesowani rzemieślnicy, protestowaliby przeciwko taktyce „Kuryera“ powinni, postawiwszy przedewszystkiem sprawę tę niezmiernie dla nich ważną, na porządku dziennym — obrad tutejszej „sekyi rzemieślniczej“. Koniecznien, powtarzamy, należałoby to uczynić.

Z Petersburga. Pancernik „Rusalka“ przeznaczony do obrony brzegów, wypłynawszy z Rewla w kierunku Helsingforsu, zginął bez wieści. Przyczyną zatonięcia, stało się prawdopodobnie, pęknięcie kotła parowego, lub też pancernik rozbił się, przy spotkaniu z jakim okrętem handlowym. Załoga liczyła 91 majtków i 10 oficerów; porucznikiem był W. Strawiński.

Także monopol!... Pan E. Chrzanowski, właściciel fabryki wyrobów drucianych w Warszawie, nadesłał nam list, malujący dość ciekawie stosunki, w tutejszym światku przemysłowo-fabrycznym, a nie obojętny dla wielu rzemieślników-przemysłowców nie zaliczających się jeszcze do „wielkich“. W mieście naszym istnieje, pod firmą p. Bernarda Handtke, fabryka drutu, która, z chwilą zwłaszcza znacznego podniesienia cła od wyrobów tego rodzaju sprowadzanych z zagranicy, pozyskała niemal formalny monopol, na zaopatrywanie w wyroby swoje tutejszych warsztatów i odnośnych fabryk. Nie dość wszakże na tem; w monopolu tym jednym mieści się monopol drugi. Oto bowiem fabryka całą podobno produkcję swoją oddaje do sprzedaży żydowi niejakiemu Kleimanowi. Do tego też „izraelity“ udał się p. Chrzanowski, potrzebując drutu, którego zabrakło mu we własnym składzie, ale... trafił nie dobrze. Pan Kleiman, zajęty obchodem „kuczek“, nie raczył z przybyłym klientem wdać się nawet w rozmowę, a że drut p. Chrzanowskiemu, dla wykonania nader pilnego i terminowego obstalunku, był niezbędnie potrzebnym, udał się przeto p. Ch... wprost do owej fabryki, z której, przed zaprowadzeniem monopolu kleimanowskiego, brał znaczne nawet ilości drutu, przez lat kilka zrędu. I już p. Chrzanowski był blizkim osiągnięcia celu, t. j. pozyskania drutu; już nawet drut ten znajdował się w dorożce którą p. Ch... do fabryki przybył; już wreszcie p. Chrzanowski wyjął pieniądze, chcąc płacić za towar z trudem takim zdobyty, gdy w tem, nie zważając na „kuczki“, zjawia się nagle w kanciarze fabryki p. Kleiman i z jednym z pp. oficyalistów fabrycznych zawiązuje rozmowę. Rozmowa była wprawdzie krótka, lecz skutek jej był taki, że drut musiał z dorożki wrócić do magazynu, a pan Chrzanowski usłyszał w formie niezbyt uprzejmej, oświadczenie, że fabryka w takiej ilości (siedm pudów) drutu nie sprzedaje, — chociaż przedtem, sprzedawała go temuż fabrykantowi, w ilościach nawet znacznie mniejszych.

Nie wiemy, czy właściciel fabryki jest chrześcianinem czy

też „izraelitą“, lubo okoliczność, że nazwisko pana Handtkiego, spotykamy na liście ofiarodawców wnoszących składki na instytucje żydowskie, z powodu święta „Puryim“, zdaje się stwierdzać przypuszczenie ostatnie. Cokolwiek bądź jednak, ponieważ fabryka istnieje, nie dla pp. Kleimanów, czy innych „pośredników“ ale dla ludzi prowadzących warsztaty i fabryki, ponieważ na ludziach tych byt swój ona opiera i z ich pracy podstawę do bytu tegoż czerpie, przeto, czy nie należałoby owej sprzedaży fabrycznej urządzić w ten sposób przynajmniej, iżby rzemieślnicy i fabrykanci nasi, to jest chrześciance, nie bywali zmuszeni obchodzić niejako razem z „izraelitami“ ich „kuczek“, wyczekiwać z robotą aż „kuczki“ te się skończą, robić publiczności zawodu, przez niewykonywanie obustalunków w terminie, i ponosić z tego powodu strat, których im nikt nie zwróci? Doprawdy, godziłoby się iżby właściciel fabryki, bez względu na sympatyę swą dla pp. Kleimanów, był łaskaw o tem wszystkim — pomyśleć?

Sklepy chrześcijańskie. Z Opoczna otrzymujemy list następujący: Proszę uprzejmie o zamieszczenie w szpaltach „Roli“, kilku słów poniższych, które posłużyćby winny za zachętę dla naszych kupców miasteczkowych, i zarazem przekonać ich, że walka chrześcian handlujących z konkurencją żydowską, nie jest tak straszną jak sobie to nieraz wyobrażają, a nawet słusznie powiedzieć można, że obawa przed walką tą, niema żadnej podstawy.

Od roku w mieście naszym istnieje sklep chrześcijański pod firmą: „Karszo-Siedlecki i St. Burzyński — i z zadowoleniem zaznaczyć wypada, że pomimo wielu trudności, jakie w początkach zwego istnienia zwalczać był zmuszony, przedsięwzięcie to rozwija się coraz pomyślniej.

Dziś też sklep chrześcijański w Opocznie, czyni zadość prawie wszystkim wymaganiom okolicznego duchowieństwa, obywatelstwa i miejscowej inteligencji, a nawet pozyskał sobie zaufanie wiejskiego ludu, co jest rzeczą niełatwą a ważną.

Należy się też uznanie p. St. Burzyńskiemu, który sprowadzając towary z pierwszorzędných składów warszawskich, oddaje je po cenach możliwie niskich, a przytem, sumiennością i niezbydną w tym zawodzie ujmującą grzecznością, otwiera uprzedzonym oczy.

PP. Karszo-Siedlecki i St. Burzyński z Bogiem zaczęli, prowadzą rzecz po bożemu, to też Bóg im szczęści.

Warszawska fabryka wyrobów metalowych pod firmą: „M. Weszicki i G. Hinkiel“, otworzyła w Warszawie przy rogu Placu Teatralnego i ulicy Senatorskiej, w dawnym pałacu Blanka, duży skład wyrobów tychże. Specjalność stanowią umebłowania żelazne systemu angielskiego. Poświęcenia lokalu nowego składu dopełnił ks. Zawadzki, wikaryusz kościoła parafialnego na Lesznie.

Pani Franciszka Sierpińska, otworzyła w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej Nr 30, skład nici i galanterii. Poświęcenia lokalu dopełnił ks. Gall, profesor warszawskiego Seminarium.

Z prasy. W sprawozdaniu „Przeglądu Kat.“ z 40-go zjazdu katolików niemieckich znajdujemy, między innymi, następujący, godzien powtórzenia ustęp:

„W końcu na mównicę wchodzi słynny deputowany niemiecki, dr. Lieber. Tematem jego przemowy — obowiązki katolika w czasach obecnych. Obowiązki te określają potrzeby naszych czasów. Wszędzie i we wszystkim katolik niemiecki powinien przynosić zaszczyt religii, którą wyznaje. Kiedyś tylko mogło być inaczej. W obecnych czasach należy katolikowi być mężem doskonałym pod każdym względem. Katechizm naucza tego dostatecznie. *Justus ex fide vivit.* „Nie pamiętamy o tem dostatecznie; powinniśmy przeto dokładać tu coraz większej pilności, w miarę sił naszych. W rodzinie — należy podtrzymywać święty charakter związku małżeńskiego, poszanowanie i godność niewiasty, matki, dziewczęcy, dziecięcia.“

„Katolik obowiązany jest życiem swem wzbudzać poszanowanie tych, którzy uważają religię za rzecz obojętną, zbyteczną lub szkodliwą, którzy też starają się zmusić nas do naśladowania ich samych. Cały świat powinien nabrać przekonania, że najlepszymi ludźmi są ci, co wierzą i żyją podług tej wiary.“

Z początkiem b. m. ukazało się w Warszawie, czasopismo p. t. „Gazeta Cukrownicza“. Nowe czasopismo jest tygodnikiem, który, jak sam tytuł wskazuje, traktować ma specjalnie sprawy przemysłu cukrowniczego. Wydawcą „Gazety Cukrowniczej“ jest p. Maurycy Wortman, redaktorem odpowiedzialnym p. Stanisław Broniewski. Prenumerata roczna — rs. 12.

Z teatru. Po swojemu poczynają sobie, jak stwierdziła *Gazeta Lubelska*, żydzi tamtejsi. Przeszłego roku przedsięwzięcia teatralnym w Lublinie, był niejaki Czysztogórski (Reinberg), ongi chórzysta, który przy pomocy współwyznawców-żydów i „Kuryera Warszawskiego“ p. Loewenthala, szybko wyrosł na pana dyrektora. Rzecz prosta, że taki przedsięwzięca dbał jedynie o własne zyski nadmierne, publiczność zaś darzył lichą tandę-

ty. W tym roku nie oddano więc przedsięwzięcia „izraelicie“ Reinbergowi-Czysztogórskiemu, lecz chrześcianinowi p. Mareckiemu. Ogół chrześcijański powitał ową zmianę w interesie Sztuki, jak najlepiej; żydzi zaś postanowili wcale a wcale do teatru nie chodzić. I nie tylko dotrzymali swego postanowienia, lecz na każdym kroku i p. Mareckiemu i artystom jego towarzystwa, dotkliwie moralnie i materyalnie szkodzą. Zresztą ów fakt, jak na żydów, wśród których zrodziła się słynna „kolejka lubelska“ (pamiętny proces kryminalny), jest to objaw zupełnie zrozumiały. Dziwna rzecz tylko, że „Kuryery“ nasze, donoszące przez swoich wszelakich korespondentów o rozmaitych „sławach“ żydowskich, teraz o fackie powyższym — mileżą!

Zmarli. Dnia 13 Września r. b. zakończył życie doczesne s. p. ksiądz Józef Stalgiewicz, wikaryusz parafii Zambrow, dyecezyi Sejneńskiej. Nieubłagana śmierć wyrwała tego kapłana z pośród grona żyjących a wyrwała go w kwiecie wieku i w całej pełni sił, w trzydziestym bowiem pierwszym roku życia, a szóstym kapłaństwa. I w tym jednakże krótkim czasie, s. p. ksiądz Józef pozyskał serca i szacunek wielu, cichością i łagodnością swego charakteru, oraz pracowitością około umoralnienia i podniesienia duchowego, parafian. Trzymając się zasady, że wola przełożonych, jest wolą Boga, s. p. ks. Józef, chętnie poświęcał młodociane swe siły ducha w dali od stron swoich rodzinnych i od tych, którzy życzyli mieć go bliżej siebie. Tem niemniej s. p. ks. Józef widział wszędzie wśród wiernych swoich braci i siostry; nie przeto dziwnego, że pozyskał zupełne ich zaufanie i serce, oraz przywiązanie — dla cnót swoich i cichej pracy. To też przed niedawnym jeszcze czasem, patrząc na czerstwe siły i zacne chęci s. p. ks. Józefa, każdy miał nadzieję, że dużo jeszcze pożytku duchownego przyniesie tym, wśród których żył i pracował. Bóg jednakże zabrał go zpośród nas wprzód nimeśmy się spodziewali, — i oto, w dniu 16 Września świeża mogiła zawarła się smutnie nad zwłokami s. p. ks. Józefa wśród serdecznych objawów żalu i przywiązania licznie zgromadzonych parafian i współbraci — kapłanów. Cześć twej pocziwej i zacnej pamięci, ks. Józefie.

Ks. M. S.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 12 Października. Od kilku już tygodni usposobienie rynków zbożowych zagranicznych pozostaje bez zmiany, — a to samo powiedzieć można i o targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.40 — 6.50, średnią 6.20 — 6.30, ordynaryjną 5.70 — 6.00. Żyto wyborowe 4.10 — 4.20, średnie 4.05 — 4.00. Owies 2.80 — 3.40, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 98 — 101, średnią 95 — 99, ordynaryjną 85 — 95 kop. za pud. Żyto wyborowe 72 — 73, średnie 69 — 71, ordynaryjne 63 — 67. Owies: wyborowy 87 — 90, średni 75 — 83, ordynaryjny 68 — 73, Jęczmień słabo: browarny 73 — 76, na paszę 63 — 66 kop. za pud.

W Libawie Żyto dobre, ważkie 74 — 75, w gatunkach ostatnich 73 kop. za pud. Owies słabo: wyborowy 80 — 81, gorszy 68 — 78 kop. za pud.

W handlu okwitą usposobienie niezmiennione. Na rynku warszawskim płacono, podobnie jak w tygodniu poprzednim, za wiadro 100° okowity 11,43 — 11,46 netto.

Jarmark chmielarski ukończony w zaprzęszłą sobotę odznaczał się ożywieniem. Cały dowóz chmielarski wynoszący 4.200 pudów został w ciągu jarmarku niemal zupełnie rozkupionym, Za gatunki *prima* płacono rs. 22 — 28, za *secunda* po rs. 16 — 20 za pud.

Na rynku cukrowym usposobienie w ogólności dość słabe. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.90 — 3.95, za kostki 3.90, za mączkę 2.60 — 2.66 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, za woły stepowe płacono po rs. 60 do rs. 105, woły krajowe sprzedawano po 70 do 80 rs.

Na targach żywnościowych, niema zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Kam... w Pop... — Tak jest; a jest to tembardziej przykrem, iż pochodzi, niestety, z pobudek natury czysto materyjalnej. Niechęć tę wszakże nagradza nam sownie wrastająca zyczliwość ludzi bezstronnych i patrzących dalej. Nagradza nam ją też i list Szan. Ks. Dobr., za który dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Andrzej Woź... w Zebrydowicach. — Prenumerata jest obecnie opłaconą po dzień 1 Marca 1894. Za słowa błogosławieństwa najszczerzą przesyłamy podziękę.

Sz. ks. A. Pieterkiewicz w Wąs... — Egzemplarz drugi był wysyłanym niewłaściwie; nie nam się przeto nie należy. Gdyby jednakże była okazyja, raczy nam może Szan. Ks. Dobr. numeru zbywające zwrócić.

Sz. ks. Antoni Chmielewski w Smol... — Prenumerata roczna „Biblioteki Warszawskiej“ wynosi rs. 12.

Sz. ks. Fr... D... w Michowie. — Poprawka do adresu wprowadzona, a numeru brakujące wysyłamy równocześnie z N-rem ntniejszym.

P. T... w Ob... — Adres o który szan. panu idzie jest następujący:

„Pracownia wypychania ptaków i zwierząt L. Szepepańskiego—Krakowskie-Przedmieście № 38.

P. M... Czer... w *Mit...*—Odpowiedź wysłaliśmy w liście, który sz. pan zapewne już otrzymał.

Stalemu prenumeratorem w pow. Sieradzkiego.—Wiadomość o jubileuszu pana K... pomieścimy w numerze przysłym.

P. M... *Łojewski w Moskwie.*—Wzmiankę nekrologową podamy w Nr-ze następnym. W kwestyi wynalazku odpowiemy za dni kilka listownie.

P. *Smoleński w Leokowicach.*—List pański przesłaliśmy w oryginalnej wydawcy „Baka“, p. Sadowskiemu, który obecnie jest zarządzającym księgarnią Zawadzkiego w Wilnie.

P. *Kon... Ryb... w Zaw...*—Entomologią zajmowało się u nas kilku uczonych badaczy, których nazwiska, oraz dzieła dokładnie spisane podał znany przyrodnik, p. Erazm Majewski, w dziele niezbędnym dla każdego przyrodnika p. n. „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich“ (T. I. Warszawa, 1891. Skład główny: Teodor Paprocki). Tenże p. Erazm Majewski wydał „Owady żyłko-skrzydlate“ (Warszawa, 1885. Teodor Paprocki). Tenże: „Insekta Neuroptera Polonica. Systematyczny wykaz owadów żyłkoskrzydłych polskich, u nas dotąd znalezionych“ (Warszawa, 1882).

P. *W... Jabłoński w Pr...*—Płużek ręczny wynalazku p. Postawki p. n. „Gwiazda“, służy do obróbki wszelkiego rodzaju roślin o k o p o w y c h—i jest opatentowany. Wedle protokółów, z odbytych prób wobec rzeczoznawców, waga płużka nie przenosi 20 funtów; koszt budowy jednej sztuki dochodzi do rs. 6-ciu; dziennie jednym płużkiem obrobić można $\frac{1}{4}$ dziesięciny; wycięcie chwastów przy pomocy płużka jest zupełne, a pozostałe do wypiczenia grzbiety rzadka wynoszą zaledwie $\frac{1}{3}$ części ogólnej przestrzeni; konstrukcja prosta. Szegółowy opis narzędzia i sposób użycia przesłał sz. panu na żądanie firma „L a w i e k i i S - k a, N o w y Z j a z d № 5, która prawo wyrobu i sprzedaży wynalazku p. Postawki nabyła na wyłączną własność.

P. *Al... Obor... w W...*—Tak, gdyż oszezerstwo—to broń, której żydzi używali zawsze; używają jej też i dzisiaj w czasach... mniej dla nich przyjemnych, chociaż wątpić trzeba czy im to pomoże.—Ubolewać tylko należy, że są albo tak obrani z rozumu, albo tak podli chrześciance, którzy im w walce tej pomagają. O wiadomości przyobiecane—prosimy bardzo

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Rewieński. Pies, jego gatunki, rassy, wychów, użytki, układania, choroby i ich leczenie, rs. 1.20. **Hertzberg.** Powietrze, kop. 20; Ziemia, kop. 20. **Facet.** Kalendarz na 1894 rok kop. 20. **Kalendarz Myśliwski** na 1894 rok, kop. 50. **Cztery Ewangelie Święte**, wydanie popularne z Aprobatają X. Biskupa Nowodworskiego (z komentarzem Alliologo), kop. 80. **Malczewski,** Marya, powieść, wydanie nowe, kop. 10. **Gawalewicz.** Cna, materiały do powieści, rs. 1.20. **Sulima.** Historia Franka i Frankistów, Kraków, rs. 1.20. **Nusbaum** Dr. Podręcznik Zoologii do użytku w klasach, z 272 rysunkami, Kraków, rs. 1.80.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-13

REKLAMY.

Dla Uczniów Mundury, Szynel i Bluzy. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie **K. JAKI-MOWICZA,** Miodowa 12, wprost Sądu. 437 12-7

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże: **KRÓLOWIE POLSCY,** 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnej oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 445-12-7

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-46

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,

POLECA OSTATNIE SWOJE WYDAWNICTWA:

477-3-3

Gawalewicz M. *Cna*, materiały do powieści. Wydanie drugie, z ilustracjami Illinicza 1.20
— *Drugie pokolenie*, powieść. Wydanie drugie. 1.60
— *Mechesy*, powieść 2.—
— *Mgła*, powieść 1.20
J. Dr. Antoni. *Sylwetki historyczne.* Serya VIII. Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich.—Po inkursyi kozackiej.—Bakota jakostolica Ponizia.—Państwo Wołodyjowscy.—Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego 2.40
Junosza Kl. *Pajaki.* Obrazek z życia warszawskiego 1.20
Konopnicka M. *Na drodze.* Nowele i obrazki 1.50
Kosiakiewicz W. *Rodzina Łatkowskich*, powieść 80

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka
Telefonu Nr 681. Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52 35

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalno Perskie i Bucharские.

Mebelowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp
Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

10-52-42

Warszawa, Marszałkowska 137.

SZMUKLERSKIE WYROBY W. POMORSKIEJ PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ
144,
wejście z Rysiej. 460-26-4

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, ORAZ BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-42

DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĄTWA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zajątwa bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich Innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 391-26-12

Aloizy Ludwig

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobre Składy Nici i Galanteryi.
assortowane
18 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuracie i śpiesznie. 46-39

Kowerska Z. *Dzidzia.*—Lew i mysz. — Bezdzielni. —
Z poezyi szpitala 1.20
— *Irena*, powieść 1.20
Łętowski J. *Stary mąż.*—Cierń.—Nasz stół.—Wicher. 1.20
Mikszath Koloman. *Gołąbki w klatce*, przekład z węgierskiego A. Callierowej. 50
Pawiński A. *Młode lata Zygmunta Starogo* 1.20
Sulima Z. L. *Historja Franka i Frankistów* 1.20
Teatr amatorski № 29. *Dwie teściowe*, komedia w 1-ym akcie z francuzkiego 30
— *№ 30. Kiedyż obiad?* Krotochwila w 1-ym akcie przez Ed. Lubowskiego 30
Listy do narzeczonego. (Pamiętniki panny na wydaniu). Z rękopisu panny Klary do druku przepisał Henryk Gliński 1.20



SKŁAD POSCIELI i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny J. F. Węglińskiego

396-22-11

Warszawa, NOWY-SWIAT Nr. 62.

Posiada na składzie następujące przedmioty: Materace włosane, Materace waldharowe, Materace z welny drzewnej, Sienniki rewantuchowe, Koldry od najskromniejszych do najwykwintniejszych, Poduszki, Poduszczyki podróżne i Jaski. Pierze i Puch na fanty, Bieliznę pościelową od najskromniejszych do najwykwintniejszych wymagań zastosowaną. Również Skład został zaopatrzony w wielki wybór Łóżek, Łóżeczek i Kołysek żelaznych z pierwszorzędnym firm Warszawskich i zagranicznych po cenach fabrycznych. Wreszcie Skład posiada Barki i Koldry Sławuckie.

Obstalnuk — tak z własnych jak i z powierzonych materiałów wykonywa szybko i na czas oznaczony, po cenach przystępnych.



SKŁAD
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
NICI
41 H. BONICZKOWSKIEJ 41
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

F. ŻÓŁTOWSKI
Krawiec.
Ś-to Krzyżka Nr. 19.

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
480 do najwykwintniejszych 52-2
2, KOTZEBUE 2.

Nowo-otworzony
Skład NICI i GALANTERYI
Franciszka Sierpińska
WARSZAWA,
30 Senatorska 30.
Sklepom chrześcijańskim — odstępuje odpowiedni rabat. Polecenia
z prowincyi, załatwia odwrotną pocztą. 484-13-2

SKŁAD WSZELKICH METALI
i Fabryka Wyrobów Metalowych Galanterijnych
DRZAŹDŻYŃSKI i S-ka
w Warszawie, ORLA Nr. 6.
Telefonu Nr. 488. 488-12-1

Nagrodzona Medalami
PRACOWNIA BANDAŻY
Zofii Więckowskiej
8, Tłomackie 8, w Warszawie.
Wykonuje pośpiesznie i możliwie najtaniej Bandaże ru-
pturowe, brzuszne, pępkowe i do podtrzymywania nerek, oraz
Pasy, Leniuszki i Gorsety dla osób będących w stanie poważ-
nym i po słabości, Pasy płócienne uznane przez W.W. PP. Dokto-
rów za najpraktyczniejsze; Gratehaltery do prostego trzymania
się i Gorsety wiedeńskie, jak również Bandaże opatrunkowe,
Pasy flanelowe do ogrzewania żołądka i różne inne w zakres orto-
pedyi wchodzące. Przyjmuje obstalnuki z prowincyi podług miar-
y i wysyła na żądanie. 452-6-2

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza Żeńska
JADWIGI PRZEWOSKIEJ
Niecała № 10, w Warszawie,
nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za naj-
lepsze wykłady rzemiosł i *najzgrabniejszy korb*. Dla przy-
jezdnych specjalnie pośpieszne kursa. Pensyonarki przyjmują się
i patenta wydają. Przy szkole jest PRACOWNIA SUKIEN i Kapelu-
szy dla praktyki uczennic. Szkoła kształci również na starsze pan-
ny, na przystępnych warunkach. 117-20-19
Filija: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informa-
cye dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie ka-
żdemu udzielać gotów.
Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowe
dozorowania losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom ban-
kowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, która odtąd stał
sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylo-
sowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem
tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już trosk
sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza pa-
pierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje
na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w spra-
wdzaniu losowań. 20-52-41

TATTERSALL
WARSZAWSKI
SPECYALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY i KUPNA KONI.
Przyjmuje konie na stajnię i do wyjeżdżenia.
SZKOŁA JAZDY KONNEJ.
Ordynackie ul. Okólnik Nr. 9. 464-4-4

Woda MEXICO
FELIKSA WARĘSKIEGO.
Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 332-52-20
Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Fabryka
SZCZOTEK i PĘDZLI K. Handiter
dawniej K. MARTWICH
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. 473-20-4

6 Czysta 6 APTEKA 6 Czysta 6
Centralna Homeopatyczna
w Warszawie.
Zamówienia na prowincye wysyłają się odwrotną pocztą za gotów-
kę lub za przekazem. — Cenniki gratis. 476-10-3

ZAKŁAD
BLACHARSKO - GALANTERYJNY
Ornamentów metalowych
i
KRYCIA DACHÓW
w WARSZAWIE,
Leszno Nr. 26
Wincentego Pytłasińskiego.
Wykonuje wszelkie obstalnuki w zakres roboty blacharsko-
artystycznej wchodzące, jako to: Gzemsy, Kroksztyny, Wazony i t. p.
oraz Wanny z piecami do ogrzewania wody, reperacje i malowanie da-
chów z kilkoletnią gwarancją. Wszelkie roboty wykonywa z dokładno-
ścią i akuratacją, po cenach umiarkowanych. 441-10-5



SKŁAD GŁÓWNY
PRZYBORÓW DO FORTEPIANÓW
Henryka Artzt
w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 131. 459-15-4

WARSZAWSKI BAZAR RZEMIEŚLNICZY

(Plac BANKOWY Nr.37 — dom hr. Zamoyskiego)
nabywa wszelkie wyroby przemysłu krajowego i sprzedaje takowe po cenach fabrycznych. 486-6-1

Pierwsza jedyna w kraju, odznaczona medalami na wystawach FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH KAZIMIERZA MATULEWICZA

przy ulicy Długiej № 43, w Warszawie.

Wznosi OLTARZE, AMBONY, CHRZCIELNICE, w różnych stylach podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe: FERETRONY (oltarzyki procesyjne), FIGURY REZUREKCYJNE, TABERNACULA, CHRZCIELNICE i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmuje się odnowy oltarzy i przedmiotów kościelnych z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie.

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając pamięci WW. Księży Proboszczów i Kolatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowno zawezwania Wielebnego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsce celem ułożenia planów robót.

485-6-1 Z szacunkiem **Kazimierz Matulewicz.**

NA SKUTEK OBNIŻONEGO CŁA Handel Win i Towarów Kolonialnych L. Bieleckiego

w Warszawie, Krucza 30,

poleca wytworne Koniaki z domu BISQUIT DUBOUCHÉ od rs. 1.80 za butelkę. Nadmieniam się przytem, że przy gatunkach wyższych różnica w cenie wynosi rs. dwa na butelkę.

Czyste wina węgierskie od rs. 1 za butelkę,

poleca Handel **L. Bieleckiego**, Krucza 30 w Warszawie.

2-4-187

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje tak w Warszawie jak i na prowincyi. 375-24-11

Złoty medal 1883 r.

93 SPECYJALNA FABRYKA 50-40

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.



Pracownia i Magazyn KAPELUSZY I CZAPEK MĘZKICH L. Wilfert

483-6-2

2 Senatorska 2, w Warszawie.

Magazyn zaopatrzony zawsze w wielki wybór kapeluszy i czapek w różnych kolorach i fasonach podług wymagań i żądań.

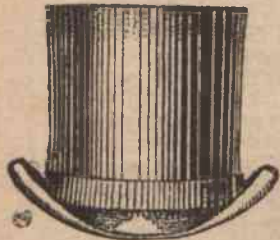
Również poleca czapki futrzane karakułowe i inne ze świeżo sprowadzonych futer.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje w zakresie interesu wchodzące. Wykonanie robót dokładne i sumienne.

L. Wilfert.

W domu róg Podwala i Senatorskiej.

Firma egzystuje od roku 1876.



Kassy ogniotrwałe

z klapami bezpieczeństwa, niedoścignionej mechaniki, po cenach najprzystępniejszych, poleca fabryka

Wacława Matyśkiewicza

Chłodna 40, w Warszawie.



423-19-7

Fabryka Czapek i Kapeluszy Karola Fichtner

139 Marszałkowska 139.

poleca

394-13-12

czapki filcowe, karakułowe, futrzane i t. d.

Ceny bardzo nmiarkowane.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żądań. 395-13-12

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące
wynałazku

B. SIKORSKIEGO

jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE



125-40-35

Handel Win
i Towarów Kolonialnych
i Delikatessów
K. KOZAKIEWICZA.
147, Marszałkowska róg Próżnej, 147.
Wydaje w pokojach gościnnych i gabinetach
ŚNIADANIA i KOLACJE z dwóch dań i czarnej kawy po kop. 50.
OBIADY z 4 dań i kawy po kop. 60.
Czwartki i Niedziele Flaki garnuszkowe,
Pico Piżenskie i Waldschlischen z antalka.
Koniaki i likiery pierwszorzędnych
merek.
Zakład otwarty do godz.
3 w nocy.
483-3-3

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia
FIZYKO-MATEMATYCZNA

Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne, — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaze. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Piłota gnowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. SRODKI OPATRUNKOWE. — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maksymalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia tanio i dobrze. Ostrzenie i niklowanie. 132-52-35

Cechu
fabryczna.



446-15-5

**PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW
ST. MAJEWSKI I S-KA**

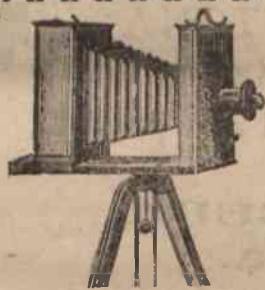
NOWO-OTWORZONY CHRZEŚCIAŃSKI

**WARSZAWSKI MAGAZYN
Ubiorów Męzkich**

ulica Nowo-Senatorska Nr. 4, vis á vis Hotelu Rzymskiego.

Mam honor zawiadomić Szan. Klientelę, że przygotowałem wielki wybór jesiennych i zimowych gotowych ubiorów, oraz materiały z miejscowych i zagranicznych fabryk i sprzedaję takowe po nadzwyczaj niskich cenach, a mianowicie:
Jesiennae palt. . . od rs. 15 do 35
Zimowe " 18 " 55
Marynarkowe garnitury " 15 " 30
Zakietowe garnitury " 22 " 35
Surdutowe garnitury " 25 " 35
Burki sławuckie " 24 " 30
Plaszcze z kołnierkami bobrowemi
Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.
Obstalunki wykonywa w ciągu 24 godzin.
Kroj zagraniczny.

461-24-4



Firma K. J. Freelandt

z Petersburga,

otworzyła w Warszawie,

przy ulicy Hr. BERGA Nr. 2, róg Krakowskiego-Przedm.

FILIĘ SKŁADU

Aparatów Fotograficznych, oraz Przyborów Elektrycznych i Telefonicznych.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

407-10-9

Zakład Kuśnierski

Wacława RAAB

W WARSZAWIE,

Marszałkowska Nr. 149, w oficynie na dole.

Wykonywa wszelkie roboty w zakresie kuśnierstwa wchodzące.

408-6-4

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE.

58-60-50

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI

HENRYKA ŻYDOK

45 Dzika w Warszawie, Dzika 45.

Wykonywa roboty kościelne jakoto: Ołtarze, Chrzcielnice, Kropielnice i posadzki z marmuru i piaskowca.

Posiada wielki wybór Pomników, oraz podejmuje się wszelkich robót budowlanych w zakresie kamieniarskim.

FILJA na Brudnie przy cmentarzu. 403-22-11

FORTEPIANY I PIANINA

447 najnowszych systemów,

52-5

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Świat 34



TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają

z Fabryki H. Cegielskiego

W POZNANIU,

znane z swej trwałości, dobroci i dokładności wykonania, wszelkie wyroby tejsze specjalnym cennikiem objęte, a szczególnie:

Młocarnie Cepowe z Maneżami

TRYBOWE i PASOWE.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

385-0-7

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

jako **Wyłącznie Reprezentanci** polecają

GRABIE KONNE ORYGINALNE „TIGER“ z fabryki I. W. STODDARD w Dayton
Lokomobile i Młocarnie parowe „Rustona Proctor & C“ Lincoln

MŁOCARNIE SZTYFTOWE STAŁE i PRZEWOŻNE ulepszone
„Claytona i Shuttleworth“ Wiedeń

Wialnie oryginalne „BAKERA i CLAYTONA“

TRYEURY ORYGINALNE MAYERA w Kalk

SIEWNIKI RZUTOWE oryginalne H. F. ECKERTA i patent.
BEERMANA,

MŁYNIKI TRYUMF systemu ROEBERA,

Sieczkarnie oryginalne Béntalla.

ŚROTOWNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża,

CENTRYFUGI RĘCZNE z fabryki „DRÖSSE i LUDLOFF“
uznanej prostoty w konstrukcyi i dobroci,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

386-0-7



Fabryka nagrodzona medalami srebrnymi w r. 1885 i 1886 i medalem wielkim srebrnym 1890 r. poleca w wielkim wyborze:

zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, szpicruty, baty, styki, angielskie dery, letnie i sukienne czapraki, oraz kufry, walizy, torby i wszelkie wyroby w tymże zakresie

Cenniki wysyłane są gratis.

463-6-2

Długa Nr. 46. **J. ZIEMSKI,** Długa Nr. 46.

Główny Skład Fabryczny
Wyrobow Platerowanych
i Bronzowych

BRACI HENNEBERG

HOTEL EUROPEJSKI.

Wielki asortyment. Ceny przystępne, katalogowe, fabryczne. Wyroby znane z trwałości dobrego gustu i wykończenia rekomendują się jako najtańsze.

Sztućce srebrzone na białym metalu, wprowadzone od lat wielu przez naszą firmę, trwale i bardzo praktyczne.

FILIA róg TRĘBACKIEJ i KRAKOWSKIEGO-PRZEDMIEŚCIA.

W znaczniejszych miastach Cesarstwa Własne Magazyny.

Fabryka egzystuje od 1856 roku, nagrodzona na wystawach wieloma medalami.

418-12-5

FABRYKA

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem Fabrykę WYROBÓW STAŁOWYCH OSTRYCH, jako to: Instrumentów chirurgicznych, Noży, Nożyczek. Aparaty Ortopedyczne na rozmaitego rodzaju choroby zewnętrzne, Bandaże rupturowe bardzo dokładnie dopasowane, Gorsety higieniczne, Nogi sztuczne i inne narzędzia, wchodzące w zakres ortopedyi, bardzo dokładnie i sumiennie wykończone, po cenach możliwie przystępnych, oraz przyjmuje wszelkie reperacye w zakresie ten wchodzące.

Mając nadzieję w poparcie mej firmy przez Szanowną Publiczność, polecam się jej względem.

446-6-5

F. DŁUTEK, Krak.-Przedm. № 14.

Warszawska Sala Licytacyjna

Marszałkowska 152 (róg pl. Zielonego)

427-20-8
poleca w wielkim wyborze Meble wszelkiego rodzaju, obrazy Świętych olejne, oleodruki i kredkowe, brzozy, Porcelanę Saską, Berlińską i inną.

Przyjmuje zamówienia na urządzenia całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi. Ceny b. przystępne.

LUDWIK HILKNER

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 5 (wprost Uniwersytetu).

POLECA:

NARZĘDZIA do gospodarstwa wiejskiego.
NARZĘDZIA ogrodowe,
NARZĘDZIA do rzemiosł.
NOŻYCE do szpalerów i SEKATORY,
NOŻE do sieczkarni,
WĘZIDŁA dla koni,
ŁAŃCUCHY dla bydła i koni,
LATARNIE ręczne i stajenne,
ZGRZEBŁA i SZCZOTKI dla bydła i koni,
KŁÓDKI i ZAMKI amerykańskie,
OKUCIA do drzwi i okien,
ODLEWY do kuchen i pieców,
DRZWICZKI hermetyczne do pieców,
GWOŹDZIE maszynowe i drutowe,
SIKAWKI ogrodowe i ręczne,
WAGI różnego rodzaju,
PUŁAPKI na robaki, myszy, szczury etc.
ŚRÓT i KAPISZONY,
WELOCYPEDY dziecinne,
KOSIARKI ręczne do trawy.

POLECA:

WYŻYMACZKI oryginal. „EMPIRE“ 3, 4, 5,
MASZYNKI do strzyżenia włosów,
MASZYNKI do golenia,
MASZYNKI do wyciskania soków,
MASZYNKI ameryk. do siekania mięsa,
MASZYNKI do kawy różnych systemów,
MASZYNKI benzyn., naftowe i spirytusowe,
KORKOCIĄGI ameryk. do otwierania butelek,
NACZYNIA kuchenne,
WYROBY NOŻOWNICZE w wielkim wyborze,
FILTRY do wody,
KRANY do wina i octu,
UMYWALNIE KOMPLETNE,
ŁOŻKA żelazne składane,
ŻELAZKA mosiężne i stalowe do prasowania,
BRZYTWY, SCYZORYKI i NOŻYCZKI,
OZDOBY do robót laubzegowych,
LODOWNIE pokojowe,
WANNY, ZYCBADY, OGRZEWACZE,
KŁOZETY i t. p.

Po możliwie niskich cenach.

431-8-7

Skład Mydła i Świec Gustawa Mücke dawniej Wiktora Senger 42 Długa 42.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poleca wielki wybór mydeł i świec oraz kościelnych, po cenach fabrycznych.
Zamówienia z prowincyi, za zaliczeniem pocztowem. Sklepom chrześcijańskim rabat odstępuje. 286-12-11

FABRYKA CHEMICZNA P. LAMPRECHTA

w SOSNOWICACH
Stacya D. Ż. W. W. i I. D.

egzystująca od 1859 roku, nagrodzona medalami i dyplomami w kraju i zagranicą,
poleca pod gwarancją

Nawozy sztuczne

wyrabiane z kości, podolskich fosforytów, guana i szlaku fosforowej, uznane za granicą za pierwszorzędne
i używające tam ogólnej wziętości i znacznego zbytu.

Cenniki na żądanie zostaną wysyłane.

420-10-6

* SZYBY *

lagrowe

i zwyczajne

cr az

Dyamenty szklarskie i Kit pokostowy NAJTANIEJ

W SKŁADZIE SZKŁA, PORCELANY I SZYB DO OKIEN

ALEKSEGO BAYTEL

Ulica Podwale № 7.

440-6-5

Telefonu Nr. 161.

Wszelkie zamówienia z Prowincyi wysyłają się za zaliczeniem (Nachname).

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 114.

Specyalna
Fabryka

Pasów Konopnych

do MASZYN
i ELEWATORÓW

oraz

273-26-24

Lin Drucianych

do TRANSMISSYI, KAFARÓW
i PIORUNOCHRONÓW.

Wielki wybór dyamentów szklarskich zagranicznych, po cenach przystępnych

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE i MUŚLINOWE
najgrubsze, zatem najtańsze sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr. 2

(naprzeciw Hot. Rzymskiego).

Reprezentant M. STANKIEWICZ.

439-6-6

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

405-52-9

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-43

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 15

Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska
świeżo nadeszły

do Składu Materyałów Aptecznych
Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODROŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojaże.
Nesesery.
Kosze urządzone.
Rulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Dam, Mężczyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do bi. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie
Plaszcze Gumowe.
Pantofle.
Sandalki.
Kalosze.
Kocze Angielskie.
Plasiedy.
Troki

Torby Myśliwskie.
Ladownice.
Manierki.
Szperuty, Baty.
Nahajki.
Obroże.
Fuglarsy
Portmontki.
Portvclaites.
Portigary.
Woreczki.

KRAWIEC J. MASZEWSKI MEZKI

MAGAZYN Bracka Nr. 13, dawniej Nowo-Senatorska Nr. 7.
Przyjmuje obstalunki jak z własnych tak i powierzonych materyałów po cenach niskich. 448-10-5

Ant. Messing i S-ka

MIODOWA 7, róg Kapucyńskiej.

Nowo otworzony

Skład Sukna i Kortów

fabryk krajowych i zagranicznych.

WYROBY FABRYKI

C. A. Moes & C^o w Choroszczy.

Pracownia Gorsetów

pod firmą

„JANINA“

374

w Warszawie. ZGODA Nr. 5,

20-4

posiada fasony wiedeńskie i paryskie. Ceny bardzo przystępne. Przyjmuje zamówienia pocztą, obstalunki wykonywa szybko i dokładnie.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wypłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielenie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkaniu. Za dokładne przegłądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-36)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-47

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Żyd judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (d. c.) — Nowe prądy w literaturze francuskiej. — Monologi. VII Pan Kindebube, dziedzie Byczonogi, przez Nie-judofila. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpaccich przez Józefa Rogosza. (d. c.)

Redaktor i W dawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 30 Сентября 1893 г. (Drukiew „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)